GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11go Lipca, 1907 roku. — Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rzezie w Armenii.

Konstantynopol, 4 lipca.— W okolicach Bitlisu w Małej Azyi, według świeżo otrzymanych i dostatecznie stwierdzonych wiadomości, trwają od kilku tygodni straszne rzezie, a ludność armeńska setkami ginie pod nożami rozbestwionych Turków.

W ostatnich paru dniach padło, jak obliczają, przeszło 700 Armeńczyków trupem, a rannych jest kilkakroć więcej.

W rzeziach tych, jak zapewniają, bierze udział regularne wojsko tureckie i pomaga Kurdom, którzy — podobnie jak i w dawniejszych czasach — pierwsi rzucili się do rzezi.

Najwięcej ginie kobiet i dzieci.

O podjudzanie do rozruchów i wywołanie rzezi opinia publiczna obwinia Rosyę, która ma w tem swoje [illegible] polityczne.

Protest Chorwatów.

Budapeszt, 4 lipca.—Rząd węgierski złamał ugodę, zawartą z Chorwatami i, ponieważ ci opozycyą swą w parlamencie nie dopuścili do uchwały w sprawie zaprowadzenia urzędowego języka węgierskiego na kolejach w Chorwacyi i Sławonii — ustawę tę wprowadził w życie rozporządzeniem ministeryalnem. Wobec takiego wiarołomstwa 40 posłów chorwackich na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu demonstracyjnie opuściło salę; oświadczają oni, że póki rząd nie cofnie tego bezprawnego rozporządzenia, póty oni żadnego udziału w pracy parlamentarnej brać nie będą.

Emigracya japońska.

Victoria, B. C., 5 lipca. — Japończycy, których imigracyi do Stanów Zjednoczonych stawia rząd amerykański poważne trudności, zaczynają skierowywać falę swego wychodźtwa do Kanady. W miesiącu lipcu i sierpniu dowiozą okręty 6,000 imigrantów do prowincyi British Columbia. Pierwszy transport, w liczbie 2,000 ludzi, przywiezie tymi dniami parowiec angielski "Kumeric". Japończycy ci przybywają częściowo wprost z Japonii, częściowo z Honolulu.

Rozdział kościoła.

Berno, Szwajcarya, 5 lipca. — Sprawa rozdziału Kościoła i państwa w Kantonie genewskim została rozstrzygnięta powszechnem głosowaniem ludu, którego znaczna większość oświadczyła się za rozdziałem. Wynik ten jest znamiennym dowodem, że panujące dziś w sąsiedniej Francyi zapatrywania przedostały się już do Szwajcaryi.

Awantury we Francyi.

Paryż, 5 lipca. — Bierny opór winogradników w południowej Francyi trwa wciąż i sprawia rządowi bodaj większe jeszcze trudności niż otwarta rewolta. Sąd w Montpelier odrzucił podanie o chwilowe wypuszczenie na wolność Marcelina Albert i innych członków komitetu niezadowolonych winogradników.

Tajne układy.

Berlin, 5 lipca. — Dziś wyjechał stąd były francuski minister wojny Etienne. Choć kilkudniewy pobyt jego w stolicy Niemiec był rzekomo jeno prywatną wycieczką, mimo to przyjmowali go cesarz Wilhelm i kanclerz książę Buelow na dłuższych audyencyach. Podobno Etienne miał tu tajną misyę od rządu francuskiego celem omówienia kilku ważnych spraw międzynarodowych, a szczególniej kwestyi marokkańskiej.

Święto narodu.

Rzym, 5 lipca. — W ca[illegible] Włoszech obchodzono dziś po raz pierwszy święto narodowe jako w stuletnią rocznicę urodzin twórcy zjednoczenia Włoch, Garibaldi'ego. Po wszystkich miastach i miasteczkach odbyły się demonstracyjne pochody a wieczorem iluminacye. W Rzymie brało w tej uroczystości udział 60,000 ludzi.

Teror w Rosyi.

Londyn, 5 lipca. — Nadeszła tu wiadomość, że czarne sotnie urządziły znowu w Odesie rzeź żydów w nocy z 2 na 3 lipca. Telegram mówi o dwóch zabitych i piętnastu rannych; między tymi jest połowa dzieci. Jenerał gubernator Kaulbars wydał wprawdzie proklamacyę, w której przestrzega przed rozruchami, ale czarnosecińcy nie zważają na to, wiedząc, że rząd dla pozoru tylko takie proklamacye wydaje, w rzeczywistości zaś sympatyzuje z czernią morderców.

Petersburg, 5 lipca.—Wyroki śmierci sypią się znów zewsząd w całej Rosyi. Rząd carski zdaje się prześcigać swoje poprzednie rekordy nieubłaganego, barbarzyńskiego okrucieństwa. Dziś skazał sąd wojenny w Petersburgu na śmierć czterech ludzi, którzy 12 czerwca wykonali zamach na bank. W Rydze stracono wczoraj ośmiu rewolucyonistów.

Rozdziela grunta.

Petersburg, 5 lipca. — Rząd rosyjski rozdziela z gorączkowym pośpiechem pomiędzy chłopów 25 milionów akrów gruntów koronnych i rządowych, przeznaczonych na zwiększenie posiadłości chłopskich. Każda familia wieśniacza otrzymać może 25 akrów na łatwe spłaty. Rząd śpieszy się ogromnie z tym rozdawnictwem roli — jak powiadają — dla tego, by 3 Dumie mógł już przedstawić pozytywne rezultaty swej akcyi agrarnej.

Widmo rewolucyi.

Londyn, 6 lipca. — Z Indyi nadchodzą coraz to groźniejsze wiadomości o niezadowoleniu krajowców, którzy dążą, jeśli nie wprost do samodzielności, to w każdym razie do osiągnięcia daleko idącego samorządu.

Zdaje się, że nietylko Europejczycy wogóle, ale w szczególności rząd angielski nie ma zgoła jasnego pojęcia o grozie sytuacyi. Korespondent jednego z pism londyńskich, który przez czas dłuższy objeżdżał Indye wszerz i wzdłuż, donosi, że w całym kraju szerzy się otwarta agitacya za podniesieniem buntu i krajowcy ćwiczą się w wojennem rzemiośle. Agitacya ta, ograniczająca się poprzednio do biedniejszej ludności, ogarnia już teraz właścicieli ziemskich, a nawet najuleglejszą dotąd Anglii, arystokracyę.

Rewolucya wojskowa.

Petersburg, 7 lipca. — Na ślad rewolucyi wojskowej natrafiły w tych dniach władze rosyjskie. Dla zorganizowania sił wojskowych i przygotowania ich do czynnego wystąpienia ułożoną została szczegółowa ustawa, według której z szeregowców miały być tworzone kółka. Obowiązki członków były następujące: 1. Wybór przedstawiciela kółka; 2. Dopomaganie do jak najszerszego rozpowszechniania odezw i broszur, dostarczanych przez przedstawiciela; 3. Zachęcanie szeregowców do zapisywania się do kółek. Z przedstawicieli kółek miały być organizowane komitety szwadronowe i rotowe, w każdej załodze miał być nadto komitet garnizonowy, który miał prowadzić korespondencyę z innymi komitetami i wysyłać swych przedstawicieli na zjazdy organizacyi wojskowej. Główni kierownicy tego ruchu, jak się zdaje, znajdują się za granicą. Śledztwo prowadzonem jest jednocześnie w różnych miastach Rosyi.

Bandyta nad bandytami.

Tangier, Marokko, 5 lipca. — Słynny dowódca bandytów Raisuli wziął do niewoli jenerała McLean'a, głównodowodzącego wojsk marokkańskich i naczelnika gwardyi pałacowej sułtana — w chwili, gdy ten zjawił się w jego obozie celem układów. Król bandytów dokonał tego zamachu w nader sprytny sposób, okazał bowiem Mc Lean'owi taką uległość, skruchę i powolność ku poddaniu się rozkazom sułtana, że jenerał bez trwogi i straży udał się do jego namiotu i telegrafował sułtanowi, że układy kończy pomyślnie. Na to tylko czekał Raisuli, zamknął posła na dwa klucze i wysłał do Fezu wiadomość, że chwilowo przerywa układy i czeka wypełnienia swych żądań.

Żądania te opiewają jak następuje:

Okup w kwocie $200,000. Odbudowanie domu Raisulego w Zinat. Mianowanie go gubernatorem Tangeru i Fezu i naczelnikiem policyi.

Mistrzowski ten zamach bandyty, który swego czasu wsławił się porwaniem milionera Perdikarisa, a później Harris'a, korespondenta londyńskiej gazety "Time", — ułatwia mu ogromnie dalsze układy o ułaskawienie nie tylko w obec sułtana, ale również w obec Anglii, gdyż Mac Lean jest angielskim obywatelem, oraz w obec Francyi i Hiszpanii, które na mocy zeszłorocznego traktatu w Algeciras, mają nadzór policyjny nad Marokkiem.

Jenerał Mac Lean jest powiernikiem i przyjacielem sułtana i uchodzi za najbardziej wpływowego męża w Marokku. Pochodzi on ze szkockiej rodziny. Ludzkiem postępowaniem zdobył sobie szacunek nawet wśród krajowców, najfanatyczniej nienawidzących każdego przybysza.

Zatarg z Japonią.

Washington, 7 lipca. — Zatarg między Stanami Zjednoczonemi i Japonią przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Japonia domaga się, aby jej poddanych przyjmowano w Ameryce na tych samych warunkach, jak obcych poddanych, na co rząd washingtoński zgodzić się nie może według ustaw odnoszących się do żółtej rasy.

Poza tem ukrywają się inne plany Japonii, mianowicie chodzi jej o hegemonię nad oceanem Spokojnym. Rząd Stanów Zjednoczonych wobec stanowiska Japonii, domagającego się stanowczego równouprawnienia dla swych poddanych w Stanach Zjednoczonych zamieszkałych, postanowił zmobilizować na oceanie Spokojnym potężną flotę wojenną, składającą się z 18 okrętów pierwszej klasy, 8 pancernych krążowników, 11 krążowników drugiej klasy i 16 torpedowców.

Rząd Stanów Zjednoczonych oświadcza, że nie jestto żadna demonstracya przeciw Japonii, tylko zadokumentowanie, że rząd jest gotowym na wszystko, gdy idzie o utrzymanie swej powagi i obronę swych praw.

Partya skrajna pcha rząd japoński do wojny, a pisma na jej usługach zostające, śmiało i wyraźnie zaznaczają, że Japonia nie obawia się wojny ze Stanami Zjednoczonemi.

Jaki obrót weźmie ta cała awantura, na razie trudno przewidzieć, ale pewnem jest to, że Stany Zjednoczone są gotowe na wszelki wypadek i nie pozwolą się mieszać obcemu państwu do swych spraw wewnętrznych.

Japończycy zachwyceni ostatnim pogromem Moskwy, mają ochotę do nowej wojny, która na morzu wypaśćby musiała porażką dla Japończyków.

Okręty wojenne Stanów Zjednoczonych są już w pogotowiu i w tych dniach opuszczą Atlantyk w kierunku około Południowej Ameryki.

O jednego mniej.

Jekaterinenburg, Rosya, 8 lipca. — Onegdaj zamordowano tu kapitana żandarmeryi Paszkina, znanego organizatora czarnych sotni i rzezi żydowskich we Wołogdzie. Kapitan znajdował się w towarzystwie szefa policyi, który jednak uszedł cało.

Mordercy umknęli niepoznani, a w ucieczce ranili jeszcze jednego policyanta.

Hajdamacy.

Wiedeń, 8 lipca. — Posłowie ruscy z Galicyi urządzili nową awanturę w parlamencie obrzucając stekiem wyzwisk posłów polskich, przyczem wszczęło się takie zamieszanie, że trzeba było sesyę odroczyć.

Szło o rzekome nadużycia, jakich się mieli dopuszczać Polacy w czasie ostatnich wyborów.

Używano najordynarniejszych słów i skakano sobie wzajemnie do oczu, a niewiele brakowało do czynnego chwycenia się za łby.

Drobne Wiadomości.

Nowy York. — Do jakiego stopnia wzrósł impor klejnotów do Stanów Zjednoczonych, wykazuje raport urzędu celnego za rok kończący się 30 czerwca. W okresie tym przywieziono do naszego kraju klejnotów za $41,000,000. Prawie 60 procent dyamentów znalezionych w ostatnich kilku latach w kopalniach południowo- afrykańskich eksportowano do Stanów Zjednoczonych.

Kansas City. Mo — W całym stanie brak robotników. Farmerzy znajdują się w okropnem położeniu, niema bowiem robotników do zebrania 60,000,000 buszli pszenicy. Urodzaj nadzwyczajny, ale ludzi wszędzie brak. Obecnie farmerzy gotowi są zaangażować 18,000 robotników.

New York, 6 lipca. — Zakończył się tu strajk rozwozicieli lodu. Trust odmówił wszelkich układów z unią wobec czego robotnicy powrócili do pracy, otrzymawszy zapewnienie od kompanii, że rozpatrzy ich zażalenie.

Cleveland, O. —Powtórnie wybuchł tu strajk w zakładach okrętowych kompanii Globe: 300 ludzi porzuciło pracę.

Podobno kompania wbrew danej obietnicy zatrudniała skebów.

Nowy York. — Statystyka nieszczęść, które wydarzyły się z powodu nieostrożnego obchodzenia się z materyałami palnemi i wybuchowemi, w dniu 4 lipca — wzrasta nieustannie. Ze wszystkich stron kraju doniesiono dotąd o 58 wypadkach śmierci i 3807 wypadkach pokaleczeń.

Pittsburg, Pa. — W Gladden, pod Bridgeville, Pa., dał jakiś pijany robotnik dzieciom, bawiącym się na ulicy funt prochu. Dzieci przyklękły na ziemi i podpaliły paczkę zapałką. Nastąpił wybuch, w którym siedmioro dzieci w wieku od 3 do 15 lat odniosło ciężkie rany.

Dwoje z nich zapewne umrze.

Mason City, Ia. — Nawet starzy ludzie nie pamiętają takiej burzy z gradem połączonej, jaka nawiedziła tutejsze miasteczko. Zasiewy do cna wybite. Padał tu grad wielkości kurzego jaja. Konie wprowadzano do składów. Straty ogromne.

Petersburg. — Ministeryum oświaty oznajmia, że z powodu niespokojnych czasów, uniwersytet warszawski nie będzie otwartym w roku bieżącym, oraz nie będą przyjmowane podania kandydatów, pragnących zapisać się na rok przyszły.

Dallas, Tex. — Tornado zburzył całą miejscowość Rochester, Tex.

El Paso, Tex. — Srogi huragan wyrządził ogromne szkody w miasteczku Merkel. Część miasta jest zupełnie zniszczona. Wiele osób rannych.

Haga. — Poseł turecki na konferencyi pokojowej wyraził życzenie swego rządu, by Turcyi w miejsce czerwonego krzyża, dozwolonem było używanie w oddziałach sanitarnych znaku czerwonego półksiężyca. Persya znowu domaga się pozwolenia na czerwone słońce.

Palermo, Włochy. —Ogłoszono tu strajk jeneralny w całem przemyśle. 15,000 ludzi rzuciło pracę. Na ulicach biwakuje wojsko. Było już kilka krwawych starć, a więzienia są przepełnione.

Ostatnie Wiadomości.

New York, 10 lipca. —Jutro rozstrzygnie sąd federalny sprawę trustu tytoniowego. W sprawie tej jest interesowaną finansowo Anglia. Trust ma być rozwiązany.

Fort Scott, Kas., 10 lipca. — R. Walton, przez którego grunt idzie kolej, zatrzymał pociąg i domagał się zapłacenia mu rachunku w sumie $700 za trzy muły, które zostały przez pociąg zabite. Pasażerowie spędzili go z szyn i pociąg ruszył w drogę.

Chicago, Ill., 10 lipca. — Na rogu ulic Madison i La Salle poranione zostały dwie kobiety przez automobil: Alieya Butts i F. Hetland.

Chicago, Ill., 10 lipca. — Aresztowano rachmistrza nowoyorskiego banku, który swego czasu okradł bank na przeszło $96,000.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 95/97	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 31/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 100/32	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 95/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

12 P. Jana Gwalb.
13 S. Małgorz. p.
14 N. Bonawentury.
15 P. Henryka kr.
16 W. Szk. NMP.
17 Ś. Aleksego w.
18 C. Szym. i Lip.

Wiadomości z Polski.

Strajk szkolny upada.

Podaliśmy już wiadomość o oświadczeniu się gmin Golejewka, Chojna i Sworowa w sprawie strajku szkolnego.

Ojcowie strajkujących dzieci zamieścili w "Germanii" list otwarty do odnośnego inspektora szkolnego. W tym liście zakładają protest przeciwko niemieckiej nauce religii, lecz oświadczają zarazem, że tymczasowo nakazali dzieciom znów odpowiadać na nauce religii po niemiecku, aby w ten sposób utorować także władzy szkolnej drogę do odwrotu, do ustępstw.

Krok ten odnośnych ojców gmin jest rozumny i polityczny i o ile wnosić wypada z głosów gazet poznańskich, znajdzie dużo naśladowców.

Trzeba zatem przypuszczać, że w przeciągu krótkiego czasu strajk szkolny ustanie na całej linii. Jesteśmy nadto zdania, że stać się to powinno.

Strajk szkolny pochłonął mnóstwo ofiar. Kosztował przeszło 30,000 marek samych kar procesowych, nie licząc kosztów, kosztował kilkanaście lat więzienia.

Księża, redaktorzy, działacze publiczni, ojcowie lub matki mniej lub więcej ciężkie ponieśli kary. Dzieci najbardziej wycierpiały od aresztów i innych kar. Stan ten nie mógł przeciągać się w nieskończoność — trzeba mu położyć koniec. To zdaje się, stanie się teraz na całej linii. A stać się powinno, albowiem jeżeli strajk prawie powszechny nie zdołał nam wywalczyć ustępstw, to już strajk częściowy zupełnie nic nie wskóra.

Widoków powodzenia nie miał strajk szkolny od samego początku i źle znał system pruski ten, kto się łudził, że przez strajk dzieci system ten da się wytrącić z raz obranych torów. Widoki strajku z chwilą, gdy ów strajk sam w sobie potępili centrowcy jeszcze bardziej stały się wątpliwe. Musieliśmy walczyć na samotnika i wyrok już nam był pisany.

Rząd nic nie zyskał — ani na powadze, ani na uroku. Walka ta zaszkodziła tylko rządowi, jak gorzej zaszkodzić niemogła. Po rozumnym jednak rządzie spodziewać się należy, że będzie się starał naprawić te szkody. I istotnie takie sposoby istnieją. Najpewniejszy z nich i najbardziej godny: to wstąpienie na drogę ustępstw. Droga ta otwarta. Rząd dowiódł Polakom, że są wobec niego bezsilni.Zatem może obecnie z własnej, niczem nie przymuszonej woli poczynić ustępstwa. Wywarłoby to w kraju i zagranicą wrażenie. Wszakże oświadczył pruski minister, że rząd stracił nadzieję zgermanizowania Polaków — żąda tylko, aby Polacy byli lojalni. Odpowiadamy: chcemy być lojalni, lecz niech rząd stwierdzi czynami, że nie chce germanizować ani kraju ani ludzi. To naszem zdaniem jedyna jest droga, wiodąca do znośniejszych stosunków.

Chwila obecna podatna jest do zapoczątkowania takiej polityki zaufania. W Austryi, w Rosyi Polacy przyznają przynależność do państwa, nie myślą się odrywać, dali na to niezbite dowody. Tak samo jest u nas. Skoro więc rząd stracił nadzieję zgermanizowania nas, dlaczego nas swą polityką zraża i odpycha, dlaczego wywołuje niechęć i niezadowolenie? czy w ten sposób zamierza w nas wyrobić lojalność?

Błędne koło!

Zjazd kupiectwa polskiego w Gnieźnie.

Z inicyatywy Związku Towarzystw kupieckich odbył się w Gnieźnie bardzo liczny zjazd polskiego kupiectwa z pruskiego zaboru.

Zebranie zagaił prezes Związku Towarzystw kupieckich, p. Jakóbowski z Inowrocławia, poczem prezes Towarzystwa gnieźnieńskiego powitał zgromadzonych. Przewodniczącym zjazdu obrano pana Adama Janowskiego z Gniezna.

Wiceprezes Związku, p.Ozdowski, odczytał projekt ustaw związkowych, które przyjęto po wyczerpującej dyskusyi.

Wygłoszono ze względu na brak czasu dwa referaty, a mianowicie: "O żywotnych kwestyach dla naszego handlu" p. Artura Gustowskiego z Opalenicy i "O sposobach do podniesienia i uzupełnienia rodzimego przemysłu fabrycznego" p. J. Kornaszewskiego z Strzelna.

Nad referatami tymi wywiązała się obszerna dyskusya jak i również przy omawianiu stosunku samodzielnego kupiectwa do pomocników handlowych.

Uchwalono między innemi następującą rezolucyę:

Przedstawiciele kupiectwa polskiego zebrani w Gnieźnie, oświadczają, że rozumieją, jakie obowiązki wkłada na nich dobrze zrozumiane hasło "swój do swego" i ubolewają bardzo, że znajdują się dziś jeszcze tu i ówdzie kupcy, chcący stąd jedynie dla siebie wyciągnąć korzyść, pragną więc dołożyć wszelkich starań, aby to złe doszczętnie wyplenić."

Wybory w Galicyi.

Skończył się wreszcie okres wyborczy w Galicyi, zakończyła się trwająca od kilku miesięcy agitacya wyborcza, kraj ten wybrał 106 posłów, którzy go będą reprezentowali w przyszłej radzie państwa. Wszyscy wreszcie odetchną, gdyż z powodu nieszczęśliwie bardzo ułożonej dla Galicyi ordynacyi wyborczej, od miesiąca z górą w wielkiem naprężeniu pozostawali i kandydaci na posłów i sami wyborcy,a zdenerwowanie to odbijało się także bardzo ujemnie na stosunkach poszczególnych stronnictw do siebie i na stosunku wyborców polskich do ruskich we wschodniej Galicyi. Takie dzielenie wyborów na drobne raty okazało się wielce niepraktycznem ze względu na to, że pozostawiało wiele czasu niesumiennym agitatorom do bałamucenia ludności nigdy się spełnić nie mogącemi obietnicami, ale także wykazało, że im wybory trwają dłużej, i przeciągają się na długie terminy, tem rezultat ich jest gorszy, bo mandatów nie uzyskują ci, którzy w istocie na nie zasługują, i dają rękojmię, że w istocie będą bronić interesów kraju i swych wyborców, ale ci, którzy głośniej krzyczeć potrafią, którzy zawierają kompromisy niezgodne wprost z rozsądkiem i którzy więcej przyrzekać umieją, choć z góry wiedzą, że żadne z ich przyrzeczeń spełnione być nie może.

Nietylko niepraktycznym, ale wprost szkodliwym okazał się system dwumandatowy w okręgach wiejskich. Nietylko nie bronił mniejszości narodowych, ale wprost dopomagał do ich zwalczania. Nadto wprowadził on pośrednie głosowanie pluralne, bo ci sami wyborcy,którzy przy wyborze pierwszym wybrali już swego posła z większości, głosowali po raz drugi przy wyborze ściślejszym na posła z mniejszości i mieli w ten sposób po dwa głosy zamiast jednego.

Między wybranymi jest 75 Polaków, 26 Rusinów i 3 żydów syonistów, dwóch z Galicyi, a jeden żyd niemiecki z Pragi, nie umiejący ani słowa po polsku ani po rusku.

Z wybranych posłów polskich wstąpi 53 do Koła polskiego, a mianowicie 13 konserwatystów, 12centrowców, 11 narodowych demokratów, 9 demokratów, 4 demokratów postępowych i 4 kandydatów samodzielnych. Ponieważ wstąpi także do koła ten poseł, który otrzyma mandat w jednym okręgu po Abrahamowiczu, przeto Koło polskie będzie liczyło 54 członków, czyli absolutną większość posłów z Galicyi, a więc dostateczną liczbę, aby przeprowadzić wybory do delegacyi w myśl swoich uchwał i aby unicestwić wszelkie zamachy naszych wrogów na nasz stan posiadania narodowego, czy to przez zmianę ordynacyi wyborczej, czy też w jaki inny sposób.Ustawa wyborcza postanowiła bowiem, iż do zmiany przepisów ordynacyi wyborczej w każdym kraju konieczną jest obecność w Izbie przynajmniej połowy posłów z danego kraju. W razie więc, gdyby wrogowie nasi chcieli przeprowadzić jakąś zmianę nam nieprzychylną, wystarczy absentowanie się członków Koła polskiego, aby każdy podobny zamach uniemożliwić.

Czy ludowcy wstąpią do Koła niewiadomo,gdyż o tem rozstrzygnie dopiero ogólny kongres stronnictwa.

Do Koła ma zamiar wstąpić także poseł szląski ks. Londzin, tak, że będzie ono bez ludowców liczyło 55 członków. Możliwem jest także wstąpienie do Koła dra Grossa, wybranego w Krakowie.

Między wybranymi posłami polskimi jest 20 włościan, 9 adwokatów, 8 księży, 7 właścicieli dóbr, 5 profesorów uniwersytetu, 4 radców sądowych, 3 wielkich przemysłowców, 3 redaktorów, 2 ekonomistów, 2 ministrów, 2 dyrektorów szkół średnich, 2 burmistrzów, 2 urzędników kolejowych, 1 kandydat notaryalny, 1 radca szkolny, 1 lekarz, 1 profesor gimnazyalny, 1 radca górniczy i 1 dyrektor kasy chorych.

Między posłami ruskimi jest: 12 adwokatów, 4 księży, 3 redaktorów, 2 profesorów uniwersytetu, 2 włościan, 1 dyrektor gimnazyum, 1 profesor gimnazyalny, 1 radca sądowy.

Kradzież cudownego obrazu.

Z Żyrardowa donoszą: W nocy w niedzielę w kościele w Miedniewicach skradziono cudowny obraz Matki Boskiej Miedniewickiej, oprawiony w złote ramy i ozdobiony drogimi kamieniami. Skradziono również pozawieszane koło obrazu vota złote i srebrne. Wartość tych przedmiotów oceniają na 30,000 rubli. Kradzież wykryto rano. Wiadomość o kradzieży cudownego obrazu sprawiła ogromne wrażenie. DoMiedniewic przybywają z okolicznych wsi tłumy włościan, aby obejrzeć obdarty ze świętości ołtarz. Oburzenie na rabusiów ogromne.

Na ślad złoczyńców dotychczas nie natrafiono. Zawiadomiono o kradzieży władze miejscowe i policyę warszawską.

Intryga niemiecka.

Do angielskiej gazety "Daily News" donoszą z Petersburga, że powodem ostatecznym rozwiązania dumy była osobliwa obawa, że Niemcy mogłyby się czuć obrażonemi, gdyby Polakom uczyniono jakieś ustępstwa. Żądania Polaków — pisze "Daily News" były bardzo umiarkowane. Żądali oni, aby główna nauka w szkołach odbywała się w języku polskim, powiadając, że rosyjscy nauczyciele przychodzą do Polski jako wrogowie polskiej kultury i religii. Sprawa językowa ma zatem tam szczególne znaczenie. Zachowanie się Polaków w tej sprawie jest tak stanowczem, że zdecydowani byli głosować za budżetem, jeżeli rząd temu żądaniu zadość uczyni. Niemiecki wpływ u dworu spowodował rząd, że zamiast zgodzić się na te rozsądne reformy — z obawy, żeby to mogło być nieprzyjemnem Niemcom, — dumę rozwiązał. Bez Polaków nie można było przeprowadzić budżetu.

Olbrzymi pożar.

Z Wilna donoszą, że w miasteczku Stołbce, w pow. mińskim wybuchł ogromny pożar. Doszczętnie spłonęło przeszło 500 domów. Spaliła się filia pocztowa, zarząd gminy i urząd mieszczański. Pożar wszczął się o godzinie 2 popołudniu w domu Malbina, naczelnika miejscowej straży ochotniczej, w środku miasta. Z powodu silnego wiatru płomień prędko się przerzucił na budowle sąsiednie. Nie było żadnej możności stłumienia pożaru za pomocą własnych środków,wobec czego zawiadomiono o pożarze miasteczko Horodzieje i Mińsk. Przy tłumieniu pożaru dawał się we znaki brak wody. Wprawdzie miasteczko przecina Niemen ale podówczas cała rzeka była zatarasowana tratwami. Straty olbrzymie. Blisko połowa miasteczka spłonęła.

Krążą pogłoski, że miasteczko zostało podpalone, tembardziej, że już od pewnego czasu podawano sobie z ust do ust przepowiednie o grożącym zamachu. Ocalała cerkiew, szpital i kilkanaście domów.

Prawdziwi wrogowie.

Przysłowie: "Jak świat światem nigdy Niemiec Polakowi nie będzie bratem", nieraz już stwierdzonem zostało. Wiemy już z historyi, że pierwszym, który podał myśl do rozbioru Polski, był król pruski, Fryderyk II, zwany Wielkim, burząc Rosyan, a zwłaszcza Katarzynę II, która była Niemką przeciw Polsce, a Polaków przeciw Rosyi.

Wszystkie nasze niepowodzenia i walki późniejsze o niepodległość były zgrabnem wmieszaniem się naszych najserdeczniejszych, burząc niewidzialnie nas Polaków przeciw Rosyi i odwrotnie. Teraz znów wychodzi na jaw ta doświadczona i nigdy niechybiająca swego celu praca naszych nieprzyjaciół.

W pismach polskich z Polski czytamy:

"Ruskij Selanyn" przynosi następujące sensacyjne oskarżenie stronnictwa ukraińskiego:

"Z bardzo wiarogodnego źródła informują nas, że Narodny komitet otrzymał od Prusaków znaczne sumy na forsowanie kandydatur ukraińskich polityków przeciw polskim i moskalofilskim kandydatom."

"Narodny komitet" od kilku lat już stoi w ścisłych stosunkach z Prusakami, zaś we Lwowie wskazują palcami na jednego z wybitniejszych przedstawicieli partyi ukraińskiej, który do niedawna zadłużony był po uszy, a kiedy jednak począł utrzymywać stosunki z Prusakami, kupił piękną kamieniczkę, spłacił długi, żyje jak król i po całych nocach pije w pierwszorzędnych restauracyach za pruskie pieniądze."

Nawet nieobesłanie przez Polaków wszechsłowiańskiego Zlotu w Pradze będzie niechybnie dziełem niewidzialnej ręki naszych wrogów.

Dziwimy się tylko, że nasi bracia w Galicyi, mając rządy w swem ręku, nie umieją temu zapobiedz. Oni widzą to, ale albo są za niedołężni, albo się też obawiają uderzyć energicznie w faktorów, zowiących się w Galicyi — Polakami "mojżeszowego wyznania". Przynajmniej to dobre, że teraz pokazało się, że "faktorzy" galicyjscy mają więcej pociągu do marek jak do rubli odkąd się nasz stosunek do Rosyi zmienił. Jak na faktorów mają dobry węch.

Jeżeli nie przyjdzie do autonomii w Królestwie Polskiem, albo ulegnie ona znacznej zwłoce, oraz wybuchnie krwawa rewolucya w samej Rosyi, bo i tam faktorów nie brak, możemy już dzisiaj napewno wiedzieć, kogo to będzie zasługą.

Taką drogą niewidzialną od tysiąca już lat idzie znane parcie niemczyzny na wschód, a nam dobrodusznym Słowianom dopiero wtenczas się oczy otwierają, jak już jest zapóźno.

Smutne to, lecz prawdziwe. Tej chorobie ślepoty podlegają te wszystkie narody, które się Niemcom i ich robocie z bliska nie przypatrzyły. Nie dziwmy się przeto Rusinom, bo oni tylko, jako zdrajcy Słowian i żebracy berlińscy z marek pruskich Niemców poznali, ale naszej braci w Galicyi, która powinna nareszcie zrzucić bielmo niemieckie z własnych ócz. Zdaje się, że Polacy w Galicyi nic się nie nauczyli i nic nie zapomnieli.

Hakatyści złodziejami.

Niemiecki bank prywatny w Malborgu, w Prusach Zachodnich, założony na wzmocnienie żywiołu niemieckiego przez hakatystów, zbankrutował, ponieważ zawiadowcy okradli go o 4,000,000 marek. Gdy ludność niemiecka, która w nim składała pieniądze, dowiedziała się o tym fakcie, zaczęła obiegać gmach bankowy i byłaby zlynczowała urzędników, gdyby temu nie przeszkodziła policya.Straszne sceny rozegrywały się przed bankiem. Ludzie krzyczeli, płakali, załamywali ręce, przeklinali urzędników, gdyż tużo osób straciło z powodu tego krachu cały swój majątek i zostało żebrakami.

Najsmutniejszą jest rzeczą, że zawiadowcy banku zawsze uchodzili za najuczciwszych ludzi pod słońcem i piastowali przeróżne urzędy honorowe. Defraudacyi dopuścili się z powodu nieszczęśliwych spekulacyi.Dyrektor banku Woelke i kasyer Schneider zostali zamknięci w więzieniu śledczem.

Mnóstwo większych właścicieli ziemskich, Niemców, poniosło olbrzymie straty. Strata jeszcze może przekroczy 4 miliony, co dopiero wykaże dokładne zbadanie książek.

To jest kara, jaka spadła na hakatę w dawnej siedzibie krzyżackiej za krzywdy wyrządzane biednemu ludowi polskiemu. Chcieli tym bankiem zniszczyć Polaków, a zniszczyli siebie samych. Tak też będzie kiedyś w całem hakatystycznem państwie niemieckiem. Sukcesów podobnych, jak powyższy, życzymy hakacie i Wilusiowi z całego serca jak najwięcej.

Spisek wojskowy.

Częstochowa. — "Dziennik Częstochowski" donosi, co następuje: Na ul. Warszawskiej zjawiło się 50 żołnierzy dragońskich pod dowództwem dwóch swoich oficerów i jednego oficera od żandarmeryi. W szybkim tempie przybyli oni przed dom pod l. 29.

Ustawiwszy się przed nim dali dwie lub trzy salwy w głąb podwórza, a następnie część żołnierzy rozłamała się na dwa fronty, rozbiegła się i zamknęła kordonem ulicę. Inni ustawili się przed domami sąsiadującemi z nr. 29.

W domu tym, w głębi podwórza była kuźnia, należąca do właściciela domu, Głowackiego. W tej kuźni żandarmi i dragoni znaleźli kilkunastu żołnierzy i kilka osób cywilnych, odbywających widać jakieś zebranie. Zostali oni aresztowani.

Przeprowadzono rewizyę w kuźni i w mieszkaniu prywatnem Głowackiego, jakoteż we wszystkich mieszkaniach suteryn. Właściciela domu na skutek tej rewizyi aresztowano. Również przeprowadzono rewizyę w domu pod l. 31, należącym do niejakiego Izraelowicza, którego także aresztowano.

3 godziny trwała rewizya. Osoby aresztowane trzymano przez cały ten czas na podwórzu, skąd je następnie na odwach przeprowadzono.

Mówią, że w kuźni natrafiono na ślad organizacyi rewolucyjnej. Idzie tu głównie o agitacyę jej w wojsku.

Język polski w gminach.

Do wszystkich gmin w Królestwie Polskiem rozesłana została w tych dniach odezwa jenerał-gubernatora warszawskiego do ludności, zapobiegająca wprowadzaniu języka polskiego w urzędach gminnych.

W odezwie jenerał-gubernator przypomina, iż w razie niestosowania się ludności do wydanych w tej mierze rozporządzeń, zmuszony będzie, zgodnie z postanowieniem obowięzującem, nakładać kary do 3,000 rubli.

Odezwa, według przytoczonego przez "Głos Zagłębia" tekstu, kończy się w sposób następujący:

"Żywię przekonanie, że zarówno ludność wiejska, jako też i dawni jej przyjaciele z innych warstw ludności, po rozumnem i rozważnem zastanowieniu się nad istotą rzeczy — uwolnią mnie od konieczności zastosowania z nową siłą tych surowych represyi, które pociągają za sobą próżną dla ludności stratę ciężko zapracowanych pieniędzy na zapłacenie różnego rodzaju grzywien i kar. Pamiętajcie: prawo może być zniesione tylko przez prawo.

Reakcya i ściśnianie praw narodu polskiego uwidocznia się teraz więc w Król. Polskiem na każdym kroku.

Na muzeum podlaskie.

Na rubieży trzech narodowości: polskiej, litewskiej i rusińskiej, na granicy wpływów dwóch cywilizacyi, rzymskiej i bizantyjskiej, leżąca ziemia podlaska jakże ciekawą jest dla badacza przeszłych jej losów. Zabytki po wymarłych Jadźwingach: stare szańce i okopiska — złociste carogrodzkie ikony po wiejskich cerkiewkach. Litewskie bułaty i lackie zbroje po starych się dworach kryjące — i te greckie pieniążki, co niegdyś ze Wschodu napływały, a dziś po kurhanach się znajdują— i te stare lamusy pełne żelaztwa z konfederackich i powstańczych zamieszek, co tutaj najdłużej przetrwały i tyle, tyle zabytków porozbiorowych, przez miejscowych miłośników przeszłości zebranych, dawno już domaga się odpowiedniego dla siebie pomieszczenia. Pedagodzy siedleccy mają też sporo zabytków, zwożonych im z wakacyjnych wycieczek przez wdzięcznych wychowańców; stanowić one będą zaczątek muzeum podlaskiego. Grono ludzi dobrej woli krząta się już koło tej sprawy i gromadzi fundusze.

Warszawa. — Jenerał-gubernator zesłał 22 robotników fabr. gazowni na dwa lata do gubernii wiackiej.

T. Kościuszko

W AMERYCE.

OPOWIADANIE

Stanisława Kunasiewicza.

(Ciąg dalszy)

Trzy dni po tej wygranej, pozwolił Washington odpoczywać żołnierzom swoim, po trzech dniach przeprawił się powtórnie przez Delawarę i stanął kwaterą w Trenton. Tu nadciągnęło na pomoc Washingtonowi pospolite ruszenie, nie oczekując więc długo, pociągnął wódz naczelny do Princeton, gdzie trzy pułki angielskie spędził z pola. Bitwa była zacięta, Washington z największem narażeniem życia swego, zagrzewał powstańców do boju, a Kościuszko nasz tak w tej, jak poprzedniej odznaczył się, zwracając co chwila na siebie uwagę tak przez swoją zimną krew, jak prawdziwie śmiałe natarcie. Był to więc u Kościuszki egzamin z praktyki, a który przekonał Amerykanów, jakiej to wartości człowiek. Nie dziw też, iż od tej chwili przydzielano go do najważniejszych wypraw na pomocnika przy jenerałach Gates, Greene, Armstrong, aż w końcu Washington sam zatrzymał go przy swoim boku.

Dodawać nie potrzebuję, że po wygranej pod Trenton i Princeton, wiara odżyła na nowo w zwątpiałych Amerykanach, a osoba Washingtona otaczała się z każdym dniem coraz większą aureolą światłości.

"Byliśmy," pisze naoczny świadek Ramsay, "jak zgrobu wskrzeszeni. Rekrut przybywał tłumnie; stary żołnierz zaciągał się na nowo; zewsząd płynęły zasoby wojenne". Co więcej Francya decydowała się wystąpić za Stanami Zjednoczonymi, a Anglicy ustąpili z całej prowincyi Jersey i cofnęli się do Rhode-Island. Washington zaś z Kościuszku przepędzili resztki zimy w okolicy Morristown, przygotowując żołnierza do nowej kampanii, która się miała rozpocząć, z pierwszym brzaskiem wiosny. Cwiczyli go, aby cofnął się,kiedy nadejdzie chwila, w której.

W obłokach dymu w koło działa ryczą
W koło ogniste błyskawice syczą....

A chwila ta zbliżała się coraz prędzej. Niebawem bowiem już nadniesiono wiadomość od granic północnych, że angielski jenerał Bourgoyne ciągnie z niższej Kanady ku Nowemu Yorku, następnie, że tenże jenerał ma się w drodze połączyć z korpusem Sir Henry Clinto, ażeby połączonemi siłami odciąć stany purytańskie, zniszczyć powstańców i związek przywrócić z Kanadą. W ślad za poprzedniemi wiadomościami doniesiono, że jenerał Schuyler nie umie dać sobie ardy, że więc Bourgoyne odbiera twierdze i niszczy oddziały powstańców.Zastąpiono więc Schuylera jenerałem Gates, posiłki wysłano czemprędzej na północ, a Kościuszkę przydzielono na adjutanta. To też i od tej chwili gwiazda szczęścia, która przyświecała Anglikom, poczyna przygasać. Anglicy zaczynają szukać za sprzymierzeńcami, zdaje im się, że takowych znaleźli w dzikich hordach Indyan; które dopuszczały się na białych, nie dających się opisać okrucieństw. Indyanie jednakże nie mając względów dla żadnego białego, zamordowali także piękną Angielkę Miss Mac Kae; wywołało to najwyższe oburzenie, tak w Ameryce jak w Europie, a tak, miasto zyskać sprzymierzeńców, zrazili sobie tylko cały świat ucywilizowany.

Pogorszyli więc sprawę swoją, natomiast zyskał na tem nie mało Washington, a raczej sprawa wolności i niepodległości, odtąd bowiem już każdy osadnik amerykański dla własnej obrony chwytał za broń i spieszył do szeregów, przez co armia w krótkim czasie stosunkowo znacznie wzrosła. Dodać winienem również, że niemało trudności nastręczał Anglikom teren sam. Okolice bowiem, w których operował jenerał Bourgoyne, to smutny obraz pustkowia, gdzie droga wiodła po trzęsawiskach, a drogę tę, przerzynały jeszcze potoki, gdzie więc co chwila potrzebował jenerał stawiać mosty. "Bywały dnie, — pisze historyk,—że armia Bourgoyna (w skutek tych trudności, jakie nastręczał teren) ledwo angielską milę ujść mogła". Posuwał się więc bardzo pomału, a magazyny żywności szczuplały z każdym dniem; niebawem więc też znalazł się w takiem położeniu, że cały miesiąc musiał pozostać na miejscu, aby jako tako zaopatrzyć się w żywnoś na dalszą drogę. Nowa zwłoka, a jedna za drugą, a zwłoki te mogły się w niedalekiej przyszłości stać zabójczymi dla armii, którą dowodził, w takiem położeniu nie pozostało też nic innego, jak przejść Hudson i uderzyć na Amerykanów.

Było to 19 września 1777 roku. Amerykanie znajdowali się pośród pagórkowatej okolicy Bemus, na obranem przez Kościuszkę stonowisku, oszańcowanem wybornie, również przez niego. Tu więc stoczoną została zacięta z liczniejszymi nieprzyjaciołmi bitwa, w której dywizya jenerała Gates, o zadaniu im wielkiej klęski, utrzymała się w mocno obwarowanym obozie swoim, a przez obsadzenie wszystkich mostów, przesmyków i przystępów, nasuwała coraz większe dla jenerała angielskiego trudności. Zwyciężyli obrońcy wolności, a Anglicy pozostawiwszy szpital i bagaże na zdobycz, ratowali się, ucieczką i nie oparli się aż, w Saratodze, gdzie padali ze znużenia po ulicach. Nie pomogło im jednakże i to oparcie się w Saratodze, wnet bowiem ujrzeli się znowu otoczeni ze wszech stron przez powstańców, nie było rady, trzeba było kapitulować. Poddał się więc jenerał Bourgoyne, złożył broń z zaręczeniem, że się bić nie będą przeciw Amerykanom i przystał, aby tak on, jak i wojsko jego odesłani zostali do Anglii.

A tak 17 października 1777 r. Saratoga była sceną i świadkiem najgłośniejszego czynu w całej tej walce o wolność i nie podległość.

Wielka część sławy z tego zwycięstwa przypadała na naszego Kościuszkę. Przyznają mu to wszyscy spółcześni. On to bowiem, a nie kto inny wybierał stanowiska obronne, on je oszańcowywał umiejętnie, on urządzał zasadzki strzelców celnych, które Anglików tak wielu pozbawiły oficerów dzielnych. Jefferson pisze: "Jenerał Gates i wszyscy jenerałowie uznali wielkie zasługi tego wybornego Polaka".

Natomiast zupełnie inaczej działo się tam, gdzie Kościuszki nie było, tj. w obozie Washingtona. Washington liczył wówczas 12 tysięcy wojska, a miał więcej, a nadto wspierany był przez flotę. Unikał więc spotkania, opinia jednakże, zawładnięta po zwycięstwach jenerała Gates oszalałą nadzieją, w której zapędach nie było miary, parła go do tego. Party rozpoczął w końcu w Pensylwanii u górskiego potoku Brandywine bitwę, która, jak Washington przewidywał, skończyła się klęską, w następstwie czego kongres uciekać musiał z Filadelfii.

Anglicy rozkładają się w Filadelfii na zimowe leże, Washington, ów niezłomny, niezrażony tą klęską, poczyna w Valey-forge organizować nową armię, a pośród tego nadchodzi radosna nowina o zawartem z Francyą handlowem przymierzu i niebawem nadciągnąć mających posiłkach. A przymierze to i posiłki sprawiają taki popłoch w Anglii, że rząd angielski rozkazuje wyprowadzać czem prędzej wojska swe z Filadelfii i Pensylwanii i wszystkie siły koncentrować w Nowym Yorku. Dowiedziawszy się o tem Washington, nie spuszcza ich z oka, idzie krok w krok za nimi, a po drodze nęka jak może.

Dnia 6 sierpnia. 1778 roku przybywa flota francuska pod admirałem hr. d'Estaing. Plany jednakże jego nie powiodły się,poczem zasłaniając się koniecznością naprawy okrętów nadpsutych burzami, odpływa hr. d'Estaing do Europy. Mimo to Amerykanie ufni w pozyskanego sprzymierzeńca, biorą się od tej chwili już tak mało do oręża, że przez całe dwa lata następne zaledwie kilka znaczniejszych potyczek stoczonych zostało. Co znowu widząc Anglicy stają się z każdym dniem okrutniejszymi, poprzysięgając, że zniszczą ogniem i mieczem kraj cały i tak zniszczony dopiero oddadzą Francyi. I aby stwierdzić te groźby, posyła jenerał Sir Henry Clinton, następca gnuśnego lorda Howego do południowej Karoliny, lorda Cornwallis z wojskiem, gdzie każdego mającego udział w powstaniu karano śmiercią, a majątek jego konfiskowano.

Wysłano wprawdzie przeciw tym barbarzyńcom jenerała Gates, lecz ten poszedł tam tylko po to, aby doznać klęski.

Wrócił więc dawny stan opłakany wiara w zwycięstwo poczęła się na nowo chwiać, nie było rady innej, jak tylko udać się do Francyi po nowe posiłki. Misyi tej podjął się Lafayette. Po płynął do Francyi, lecz w tej zastał znowu oszczędnego Neckera, który niechciał skarbu ubożyć wyprawą do Ameryki, a zarazem pragnął pokoju z Anglią dla swoich finansowych planów. Zastał więc Neckera zupełnie niechętnego sprawie amerykańskiej. Nie zraził się jednkaże tem Lafayette i czynił zabiegi dopóty, dopóki nie uzyskał przyrzeczenia rychłej pomocy.

Francuzi przyrzekli i dotrzymali przyrzeczenia. Już bowiem w lipcu 1780 r. przybył kawaler Ternay z 4 tysiącami żołnierzy i jenerałem Rochambeau. W tymże samym czasie wysłał Washington do południowej Karoliny, gdzie się znajdował nieszczęśliwy Gats, jenerał Greene, z naszym Kościuszką, jako adjutantem.Ani Greene, ani Kościuszko nie zawiedli położonego w nich zaufania, uderzywszy bowiem na Anglików we wrześniu roku 1871, nad potokiem Eustaw-Springs, taką im zadali klęskę, że Anglicy uczuli się zmuszeni opuścić wszystkie stanowiska dotychczas zajmowane i częścią, zamknąć się w Charlestown, częścią schronić się do „Wirginni. I w tymże samym miesiącu wrześniu nadpłynęła trzecia jeszcze flota z Francyi pod admirałem Grasse. Trzy tysiące doborowego żołnierza francuskiego wylądowawszy na wybrzeżu zatoki Chesapeak, poczęło blokować rzeki James i Jork, aby lorda Cornwallis od morza odciąć. I niebawem też 18 tysięcy Francuzów i Amerykanów otoczyło lorda Cornwallis, liczącego tylko 7000 żołnierza. Anglicy czem prędzej opuścili zewnętrzne szańce i zamknęli się wgłównej warowni. Poczęło się więc oblężenie, w ciągu którego uderzono jednocześnie na dwie warownie. Jeden szturm prowadził Lafayette z Amerykanami, drugi z Francuzami baron Viomenil, ten sam Viomenil, co walczył w konfederacyi barskiej.

Washington przed tym atakiem — powiada Falkenstein—objeżdżał szeregi, zachęcając dc męstwa i wytrwania w obronie wolności i niepodległości. Objeżdżając trafił na lasek, w którym stał Kościuszko ze strzelcami mającymi rozpocząć jutrzejszy atak, a przemówiwszy do nich usłyszał odpowiedź naszego Kościuszki: "jutro, albo szaniec zdobędę, albo zginę"!

Na drugi dzień rano o dziewiątej godzinie uderzył Viomenil na angielską redutę, mimo jednakże wybornego prowadzenia oddziału,nieprzyjaciel nie dał się przełamać. Naszego Kościuszki nie było w tej chwili, wódz bowiem wysłał go był pod Gocester dla zakrycia legii Lauzuna, na którą nacierał angielski jenerał Tarleston. Kościuszko wrócił dopiero pod wieczór z tej wyprawy. Pamiętał jednakże dobrze, co powiedział Washingtonowi. Niezważając więc, że to już noc, zabiera czem prędzej swoich strzelców uderza na bateryę, na lewem skrzydle. Anglicy spostrzegli go zawczasu przygotowani odparli, daremnie jednakże, on bowiem ponawiał ataki chociaż ciężko ranny w prawą rękę, nie ustępuje. I nie ustąpił dopóty, dopóki nie dotrzymał danego Washingtonowi słowa, tj. nie zabrał trzech dział i dwóch sztandarów, i nie zmusił nieprzyjaciela do opuszczenia reduty.

W tym samym czasie, kiedy Kościuszko zdobywał bateryę na lewem skrzydle, reduta na prawem zdobytą została przez grenadyerów pułku Gatinois.

Nadszedł nareszcie pamiętny dzień 17 października 1781 roku. Pamiętny to dzień dla Amerykanów. W dniu bowiem tym około godziny dziesiątej rano przysłał lord Cornwallis propozycyę zawieszenia broni na jeden dzień. Propozycya została przyjętą pod warunkiem, jeżeli lord za dwie godziny podpisze kapitulacyę i podda się z wojskiem. Nie długo widać wahał się lord Cornwallis, już bowiem 19 października kapitulacya podpisaną została w Jorktown. I na tej to kapitulacyi skończyła się wojna większych rozmiarów. "Sztuka odegrana,— pisał Lafayette do hrabiego Maurepsa—piąty akt właśnie się skończył."

Po siedmioletniej wyniszczającej wojnie zdobyły kolonie upragnione najdroższe skarby wolności i niepodległości.

"Młody ten Herkules — pisał niezwłocznie po tem Franklin, zdławił w kolebce swojej drugiego już węża. Pierwszy był Bourgoyne pod Saratogą. Przyszła jego historya będzie do tych początków podobną".

Od 19 października 1781 roku nie było też już ani jednej wielkiej bitwy. Pozostali bowiem dowódzcy angielscy ograniczyli się tylko na działaniu odpornem, a kiedy opozycya w parlamencie angielskim zwaliła ministeryum lorda North, rząd Jerzego III nie wahał się już dłużej uznać niepodległości trzynastu prowincyi amerykańskich. Ostateczny traktat podpisany został w Paryżu dnia 20 stycznia 1783 roku, w listopadzie tegoż roku ustąpiły załogi angielskie z Nowego Yorku i Charlestown, a kongres rozwiązał armię, zostawiając tylko cztery tysiące żołnierzy pod bronią.

Rozwiązując armię, nie zapomniał kongres o naszym Kościuszce. Na przedstawienie Washingtona, który w swem piśmie nazywa Kościuszkę "mężem pełnym nauki i zasług", mianował go jenerałem brygady, a stowarzyszenie Cyncynatów wręczyło mu order Cyncynata.

Dyplom mianujący Kościuszkę jenerałem, opiewał następująco: "W nagrodę długich i zaszczytnych usług, kongres narodowy Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej mianuje dotychczasowego pułkownika Kościuszkę, rodem z Polski, jenerałem brygady, i td."

(Dokończenie nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii........ $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL. 11 Lipca, 1907.

Nowy pomysł na pognębienie polskości.

Hakatyści, to jednak uparty naród. Uwzięli się na to, aby nas wygubić. Wiedzą, że mają kanclerza Buelowa i wszystkich ministrów za sobą, więc wymyślają coraz to inne recepty antypolskie, chociaż sami poniekąd zwątpili w ich skutek. Oto ostatnio rozpoczęli walkę ze seminaryum duchownem w Poznaniu i domagają się zamknięcia takowego. No i kto wie, czy swego nie przeprowadzą. Mają na swe usługi całą armię gazet niemieckich. Wiedząc zaś o tem, że gazety to potęga, we wszystkich tych gazetach zamieszczają artykuły podburzające przeciwko seminaryum duchownemu, domagając się zamknięcia takowego.

Czemu? Bo w owem seminaryum znajduje się bakcyl, który zaraża kleryków kulturą polską. Wchodzą oni do niego jako niewiniątka, a wychodzą jako drapieżniki, pożerający i tępiący we wszelki możliwy sposób pruskie usposobienie w owieczkach polskich, a zaszczepiający nienawiść do wszystkiego co niemieckie i co pruskie. Precz więc z tem seminaryum, wołają hakatyści. Gdyby jego nie było, nie bylibyśmy mieli strejku szkólnego, który zepsuł tyle, że szkoła pruska tego w 50 latach naprawić nie zdoła, jak oświadczył pewien radca szkolny. Księża ów strejk szkolny wyhodowali, a nie byliby oni tego uczynili, gdyby ich seminaryum polskie nie zrobiło zażartymi Polakami. Jacy zaś księża wychodzą z tego seminaryum, takim też będzie wychowywany przez nich naród polski, a więc zażarty i zaciekły do wszystkiego, co pachnie pruskim duchem.

W taki oto sposób rozpisują się hakatyści o nowem seminaryum katolickiem w Poznaniu. W najczarniejszych barwach malują nowego straszaka wielkopolskiego, ażeby michałkom pruskim, którzy zaczęli się już trochę uspokajać i mówić sobie, że dyabeł polski nie jest jakoś taki czarny, jak go malują, stanęły z przerażenia znowu włosy na głowie dębem.

Hakatystom zależy na tem ażeby w podobny sposób podszczuć znowu Niemiaszków na nas, wywołać wśród nich nowe oburzenie na nas i dać tem samem rządowi pruskiemu nową broń w rękę przeciw nam.

Widzicie, kochani Bracia, że hakatyzm nie chce z nami Polakami żyć spokojnie, bo inaczej nie wymyślałby bezustannych głupich straszków przeciwko nam. Hakatystom chodzi o naszą zupełną zagładę, więc ryją bezustannie pod nami niby krety, ażeby następnie z pomocą ustaw antypolskich wysadzić stopniowo naszą narodowość w powietrze. Kłamstwem wierutnem jest, ażeby seminaryum polskie w Poznaniu było zakładem do zasiewania ducha nienawiści przeciw Prusakom. Tam przyszli księża uczą się miłości bliźniego, ale nie nienawiści. Ową nienawiść wymyśla sfora hakatystyczna w tym jedynie celu, ażeby szczuć przeciwko nam i zatruć społeczeństwo niemieckie zupełnie duchem jadu i nienawiści ku Polakom i Słowianom. To ich jedyny i wyłączny cel i gdyby mogli, toby nas armatami niby wróbli powystrzelać kazali.

Oni wymyślaniem coraz to nowych praw antypolskich pragną nas zatruć niby zbrodniarz ofiarę. Zbrodniarz nie chce zatruć ofiary odrazu, ażeby się zbrodnia nie wydała, zadaje jej więc truciznę drobnemi dawkami. Hakatyzm podobnie wymyśla od czasu do czasu coraz to nowe prawa antypolskie, ażeby zatruć i zniepra wić duszę swych rodaków do reszty i zadawać nam z ich pomocą coraz to nowe ciosy zabójcze, ażeby w końcu uderzyć na dobre w nasze polskie gazety i podciąć im byt.

Dotąd nie ma o to obawy, ale już teraz spostrzegamy, że partya postępowa, która do ostatnich czasów potępiała w czambuł wszelkie prawa antypolskie, obecnie, odkąd po zwycięstwie rządu przy ostatnich wyborach do parlamentu zaczęła się żywić u żłobu rządowego, zaczyna przyłączać się do partyi rządowych nawet z okazyi polityki polskiej. Toć przy obradach nad kolonizacyą postępowiec Aronsohn nietylko kolonizacyę pochwalił, ale rad i ją rozprzestrzenić nawet na miasta polskie. Maluczko, a ci sami postępowcy pozwolą się przez hakatystów zupełnie przekabacić — wtedy rząd będzie w parlamencie posiadał większość i wyzyska ją niewątpliwie przeciw naszym polskim gazetom.

My się jednak i tego ciosu nie ulękniemy, bo rząd i hakatyzm nauczyli nas cierpieć i być przygotowanymi na wszystko. Ale cierpienia duchowe przemieniają ją niby w ogniu. Przeczyszczą one zupełnie naszą polską duszę i będziemy żyli tem gorętszem życiem polskiem, im gorzej temu naszemu narodowemu życiu będą dokuczali.

Zamkną seminaryum duchowne w Poznaniu, no to zamkną. Rządzą się wobec nas hasłem swego Bismarcka "siła przed prawem", więc wyrzuty sumienia nie zabronią im tego uczynić, ale nie zabiją ducha polskiego w naszych przezacnych księżach polskich, ani w nas, ich owieczkach. Wzajemnie będziemy się pocieszali i pokrzepiali na pożytek nasz, a pohańbienie piekielnego hakatyzmu.

Sprawozdania z Zarządu Domu przez Stowarzyszenie Kościuszko w Brooklynie.

Dnia 7 Stycznia 1906 roku nastąpiło połączenie Towarzystwa Sokół Polski Kościuszko z Ridgewood Brooklyn — Towarzystwa Śpiewu Lutnia i Towarzystwa Budowy Domu Narodowego Kościuszko w jedno ciało pod nazwą Stowarzyszenie Kościuszko w celu budowy Domu Narodowego Polsko-Litewsko-Rusińskiego, biorąc za podstawę:

1. Braterstwo i nierozerwaną łączność Polski, Litwy i Rusi, opartą na dobrowolnej i nie przymuszonej ugodzie Unii Lubelskiej, a dziś związanej stokrotnie silniejszym węzłem krwi, przelanej wspólnie w dobrej i złej doli tych trzech narodów.

2. Iż odzyskanie wolności może być tylko osiągnięte w pracy zbiorowej, łącząc w sobie wszystkie siły, bez względu na jakie kolwiek bądź odcienia polityczne, ekonomiczne lub religijne.

Zgodnie z temi zasadami, Stowarzyszenie Kościuszko opracowało i przyjęło ustawy fundamentalne.

1. Dom Narodowy Polsko-Litewsko-Rusiński w Brooklynie, N. Y. ma się znajdować pod wyłącznym zarządem Stowarzyszenia Kościuszko.

2. Stowarzyszenie Kościuszko nie może być rozwiązanem, dopóki 5 członków oświadczy się za jego dalszem istnieniem, w razie prawnego rozwiązania Stowarzyszenia, wszelkie jego fundusze, grunta, budowy i w ogóle cały majątek ma przejść bezzwłocznie na własność Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswillu, a aż do uskutecznienia tego, ma być pod opieką Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

3. Dom Narodowy P. L. R. ma istnieć dopóki będzie razem 500 Polaków, Litwinów i Rusinów w Brooklynie, a jeżeliby kiedy miało być mniej, lub gdyby dom nie mógł się utrzymać, to na tych samych warunkach jak w poprzednim paragrafie, przechodzi na własnośćSkarbu Narodowego Polskiego w Rapperswillu.

4. Jeżeli w przyszłości powstanie wolny, niepodległy, republikański rząd całego narodu, Dom Narodowy P. L. R. w Brooklynie na tych samych warunkach co w paragrafie 2, ma przejść bezzwłocznie na własność tego rządu, lecz z tem zastrzeżeniem, że rząd ten będzie nadal utrzymywał tę instytucyę, dopóki będzie w Brooklynie razem 500 Polaków, Litwinów i Rusinów.

5. Żadna z ustaw, objętych artykułami 2 i 3 tej konstytucyi pod tytułem **cele i ustawy fundamentalne**, nigdy przez nikogo i pod żadnym względem nie może być zmienioną, zawieszoną, lub ograniczoną, dodatki zaś rozwinięcie i dopełnienie pojedynczych paragrafów w tych dwóch artykułach i specyalne dodatkowe ustawy, nie naruszające rdzennych praw i celów zawartych w art. II i III mogą być czynione na rocznem lub półrocznem zebraniu Stowarzyszenia uchwałą 2|3 wszystkich członków.

Dnia 25 lutego 1906 roku kapitał wyżej wymienionych Złączonych Towarzystw wynosił $1199.70 na kupno Domu Narodowego P. L. R.

Zaś z dniem 31 maja 1907 ogólny majątek Domu Nar. P. L. R. wzrósł do sumy $8,796.45.

A zatem kto ma poczucie obowiązku względem ojczyzny i ludzkości, komu jest drogą wolność prosimy, z szczerem i otwartem sercem do wspólnej rady i pracy, a zbiorową siłą i energią będziemy coraz bliżsi celu.

Z bratniem pozdrowieniem, Stowarzyszenie Kościuszko.

CO INNI PISZĄ.

W ostatniej "Zgodzie" czytamy bardzo mądry artykuł w sprawie Sokolstwa, zamieszczony z okazyi zlotu Sokołów Polskich w Detroit i przytaczamy go dosłownie:

"Nie wahamy się już przed czasem nazywać obecny Zlot Sokołów Polskich w Detroit epokowym. Przydomek ten nadaje się zwykle wypadkom dziejowym, które różnią się w sposób poważny od poprzednich tego samego rodzaju i różnią się od nich na swoją korzyść, oraz wnoszą po raz pierwszy do całego szeregu przyszłych wypadków tejże kategoryi cechy nowe i dla sprawy ogólnej pożyteczne.

A tych różnic i tych cech jest w obecnym wypadku cała litania. A więc zlot obecny jest pierwszym od czasu połączenia się Związku Sokołów ze Związkiem Narodowym Polskim. Jest on więc niejako pierwszym probierzem wzajemnej pożyteczności tego połączenia. Jest to pierwszy egzamin publiczny z krótkiego, a tak już płodnego w dobre skutki wspólnego pożycia obydwóch Związków. Jest on pierwszą głośną odpowiedzią tym wszystkim, którzy byli przeciwni idei łączenia się Związku Sokołów z wielką Rzeczpospolitą Polską na wychodźtwie, oraz tym wszystkim, co dziś jeszcze są przeciwni łączeniu się innych drobnych organizacyi polskich z wielkim ośrodkiem, któremu logika dziejowa wskazuje i nakazuje zostać z czasem nie tylko głową wychodźtwa, lecz i całem jej ciałem, całym mózgiem i całą duszą i w ten sposób z pomocą Boską i z woli narodu zapoczątkować odrodzenie Ojczyzny. A no, zobaczymy teraz, jak idzie dotąd ten egzamin.

Zaledwie krótkie dwa lata minęły od ostatniego zlotu Sokołów w Chicago. Wcale piękny to był zlot, ani słowa. Spoglądamy na fotografię pamiątkową tego zlotu, wiszącą w sali posiedzeń Zarządu entralnego i widzimy na niej aż 57 mężów różnego wieku i kalibru którzy składali przed dwoma laty ciała prawodawcze i doradcze ówczesnego zlotu. Aż 57 mężów! Jak się to nam wydawało dużo przed dwoma laty! A dziś? Toć w zlocie obecnym cały zlot ówczesny zniknąłby i utonął jak bryła złota w beczce miodu słodkiego i mocnego.

Kto się interesował zlotem Sokołów przed dwoma laty? Zarząd entralny Związku, redaktor Zgody, reporter Dziennika Narodowego, gospodarz Domu Związkowego, kilku urzędników z biur związkowych... i koniec. Kto pisał o owym zlocie i co pisał? Kto walczył z nim, kto przeszkadzał? Nikt, lub prawie nikt.

Toć nawet jakiego takiego pochodziku nie było na ulicach Chicago. Najbliższe nawet grupy związkowe nie wiedziały, że się coś dzieje pod ich bokiem. Nie tylko żaden biskup nie wyciągał w pole przeciw zlotowi, lecz i zwykli nawet proboszczowie okoliczni nie zwracali nań żadnej uwagi. "Ot bawią się sobie dorosłe dzieciaki, a kilku starych, co im wciąż jeszcze latają po głowach jakieś dziwadła zeszłowieczne, jakaś Ojczyzna, jakieś wojska narodowe, jakaś praca dla przyszłości, kilku starych, co się jeszcze nie nauczyli, że jedyną mądrością jest robić dolary i siedzieć cicho, podjudza tych dzieciaków i psuje im we łbach". Z politowaniem patrzyli na tę garstkę "potępieńców" przeróżni mędrcy i filozofowie od kufla i łokcia i najlepsi z nich mówili z pobłażliwością: a niechta się tam pobawią...

A dziś. Już na kilka miesięcy przed zlotem wrze i kipi w mieście wielkiem, pięknem i mądrem, gdzie Opatrzność ulokowała przeszło sześćdziesiąt tysięcy zacnego ludu polskiego. Wszystkie grupy związkowe gotują się do mobilizacyi na dzień zlotu, jak gdyby już grały larum surmy bojowe. Sekundują im godnie grupy miejscowej organizacyi polskiej i nawet towarzystwa kościelne. Szykują się do pochodu olbrzymiego, stawiają bramy tryumfalne, mitygują, obradują, a zawsze z zapałem, z gorliwością patryotyczną, ze zrozumieniem ważności rzeczy, z szacunkiem i sympatyą dla idei sokolej i dla sprawy, której ona służy. Mobilizuje się i miejscowy książe Kościoła, któremu jacyś wrogowie pospieszyli zawczasu nabić starą głowę głupimi strachami i śpieszy przypilnować, aby zacni księża polscy nie odprawili Mszy polowej, zupełnie, jak gdyby się od tej chwili już miała rozpocząć wielka wojna, w której nowy Grunwald już tylko czeka na plugawe krzyżactwo, aby je zgnieść pod kopytami koni polskiej jazdy pancernej.

A z innych miast polskich, z Chicago, z Grand Rapids itd. mkną do chwilowej stolicy pociągi specyalne z setkami młodego i starego rycerstwa polskiego. Rusza się ze swej stałej rezydencyi szanowny Zarząd Centralny Związku; zjeżdża z daleka najwyższy naczelnik w osobie szanownego Cenzora, jadą jego godni pomocnicy — wicecenzorzy, a nadewszystko ku ogólnej radości i zadowoleniu płyną z dalekiej Ojczyzny przedstawiciele Sokoła starszego, Sokoła zasłużeńczego. Sokoła, co mu sępy jedno i dwugłowe niejedne już pióro z piersi wydarły, krwią purpurową śnieżne zdobiąc łono, Sokoła, co kiedyś w pierwszym polcci szeregu, prowadząc nas za sobą i drogę nam ukazując — do Warszawy, do Wilna, do Poznania, do Krakowa... Różnica więc olbrzymia. A kto ją sprawił? Czac? Czas, pozostawiony samemu sobie, dałby jużci odrobinę postępu, lecz postęp ten byłby tak nieznaczny, że zaledwieby go spostrzeżono.

Staremu i pewnemu lecz niezmiernie wolno posuwającemu się naprzód czynnikowi postępu — czasowi przyszedł tu z pomocą czynnik nowy, świeży, a potężny. Czynnikiem tym jest idea zdrowa, piękna i płodna i już w jednej swej części wcielona w życie. A ideą tą jest — łączność, jedność państwowa, jednolitość organizacyjna, budowanie jednego, wielkiego państwa polskiego idejowego na wychodźtwie, budowanie jednego wielkiego Związku Narodowego Polskiego przez łączenie się z nim Związków mniejszych, równie idejowych, równie zacnych i pięknych, lecz skutkiem specyalności swych zadań, nie mogących ująć w swe ramiona całego narodu. Idea ta była zawsze źródłem wielkich rzeczy w dziejach ludzkości. Wiązały się w jedną całość drobne republiki greckie, gdy szło o wyrzucenie za morze milionowej nawały barbarzyńców. Związały się dokoła Rzymu starożytnego w jedną republikę drobne gminy italskie i świat cały podbiły. Wiązały się później piękne i bogate miasta włoskie dla obrony przeciw cesarzom niemieckim. Związały się węzłem braterstwa malutkie kantony szwajcarskie i pobiły na głowę dumnych Habsburgów i bohaterskich władców Burgundyi.Połączyły się w jedno państwo Polska i Litwa i sprawiły Grunwald olbrzymiej potędze niemieckiej. Związały się i opasały jednym sztandarem słabiutkie przed stu trzydziestu laty Stany Ameryki Północnej i wnet potężny lew brytański musiał wynosić się za morze... Wielka to idea i płodna w olbrzymie rezultaty, a kto jej nie rozumie, lub się jej świadomie sprzeciwia, ten musi być albo bardzo ciemnym, albo złym bardzo i niepoprawnym. Ideę tę, głoszoną od lat 25 przez założycieli Zw. Nar. Pol. i przez ich godnych następców, a zwalczaną uparcie przez złość i ciemnotę, pojął pierwszy i pierwszy ucieleśnił Związek Sokołów Polskich przed dwoma laty na zlocie w Chicago. I za to bije mu dziś czołem cała zdrowa i patryotyczna część wychodźtwa. Za to pomnożyły się jego szeregi; za to witają go jako drogiego i wielkiego gościa w swym grodzie wszyscy dobrzy Polacy, za to mobilizują przeciw niemu nawet biskupów. Za to też czci go i stara Macierz przez swych wysłanników, czci go i wskazuje nań z dumą reszcie swej dziatwy, mówiąc: ten ci jest syn mój najmilszy z młodszego rodzeństwa; idźcie za nim wszyscy, idźcie tam, gdzie tkwi mocno zatknięty mój sztandar, mój znak bojowy; twórzcie dziś moje państwo na tej wolnej ziemi, a ja wam powiem, kiedy będzie czas na odrobienie i naprawienie tego, co zepsuły i zniszczyły niezgoda i anarchia w domu, a chciwość i barbarzyństwo po za domem ze wschodu i z zachodu.

Wojsko narodowe! Żartujcie sobie z tego wojska, wy wszyscy, co nie umiecie patrzeć w przyszłość dalej jak od śniadania do obiadu, a od obiadu do wieczerzy! A czemuż to, proszę, nie żartują z tego wojska narodowego chytrzy i przezorni Prusacy; czemuż to nie kpią sobie z niego ich godni uczniowie, Moskale?

Kto ma choć trochę rozumu, wróg czy przyjaciel, ten wie, że dobry początek to już połowa dzieła. Qui bene coepit, dimidium facti habet, mawiali mądrzy rzymianie! Kto dobrze zaczął, ten już ma połowę roboty w garści, powtarzają za nimi i wrogowie polskiej i jej entuzjastyczni bojownicy. I dla tego to pierwsi tak prześladują Sokolstwo Polskie, a drudzy tak zawzięcie je popierają. Wróg nie obawia się świętego pustelnika, który, zamknąwszy się w swej celi, modli się dzień i noc o łaskę dla Polski. Wolałby wróg, aby się pustelnik modlił o co innego, lecz rozumuje sobie tak: zanim on Polskę wymodli, ja tu sobie pohulam. Wróg nie obawia się narwańca krzykliwego, co ryczy na rogach ulic przeciw Ojczyźnie, patryotyzmowi i sztandarom narodowym, co wtyka w rękę uboższego brata nóż i pochodnię na życie i mienie brata bogatszego, co drwi z religii, z przeszłości, z tradycyi, w imię niby postępu, którego nie rozumie i któremu nie umie służyć inaczej, jak przez bandytyzm i anarchię.

Wróg nawet cieszy się z istnienia takich awanturników, chociaż dla przyzwoitości i własnej satysfakcyi wiesza ich czasami, gdy mu zabiorą paręset rubli z kasy lub skaleczą policyanta. Fraszka pieniądze i skóry policyjne w porównaniu ze szkodą olbrzymią, którą ten wróg wewnętrzny wyrządza własnej Ojczyźnie.

Lecz wróg, pomimo swych armii, flot i miliardowych pożyczek zagranicznych, boi się bardzo i nie lubi jednej rzeczy. Ilekroć wróg widzi młodzieńca polskiego, zdrowego i silnego, jak dębczak wyrosły ze świętej ziemi polskiej, cichego i skromnego, umiarkowanego w słowie, a dzielnego w pracy, chylącego z pokorą czoło przed znakami Boga i Ojczyzny, znającego dzieje swego narodu i miłującego Matkę-Polskę, jak syn zdrowy i uczciwy miłować ją powinien, ilekroć wróg ujrzy takie zjawisko, zamyśla się głęboko i zaczyna liczyć w swej myśli: a iluż ich jest takich? I gdy się przekona, że takich jest już za wielu, bardzo wielu, zamyśla się jeszcze głębiej i zapytuje siebie: a umiejąż oni słuchać starszych i doświadczeńszych od siebie, a szanująż oni wielkich ludzi swego narodu, a słuchająż oni tych utrapieńców, co to wciąż brzęczą narodowi nad uchem: gotuj się, czuj duch, ucz się, zbieraj się do kupy, a patrz jak w słońce w Orła Białego, bo nie wiesz ani dnia ani godziny...

A gdy wróg jeszcze do tego wszystkiego ujrzy, że młodzież ta zacna, zdrowa, dojrzała, ima się strzelby i pałasza, uczy się nie bąbkę głupią nabijać, z której oprócz swędu i zbrodni nigdy nic nie było i nie będzie, lecz sto tysięcy kulek stalowych z dobrych karabinów o tysiąc yardów w tarczę pakować, zamiera w nim jego podłe serce i chwytając się za głowę, zaczyna ryczeć: Precz z Sokołami, bo to przyszłe wojsko narodowe! A jaki taki głupiec lub zgoła anarchista podchwytuje ten ryk przedśmiertny wroga swego narodu i pomaga mu echem zdradzieckim: Precz z Sokołami, bo to narodowcy, patryoci, przeciwnicy anarchii i przewrotu, obrońcy Wiary i Ojczyzny!

"Zgoda"

Do BRACI RODAKÓW w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

"Macierz nie dosyć założyć — trzeba ją umocnić, trzeba ją oprzeć na niewzruszonej niczem podstawie, trzeba jej rozwiązać ręce i dać jej siły. Na takim gmachu z większą niż na każdym innym słusznością można położyć napis: "Naród sobie". I należy go zbudować koniecznie, chce tego ból przeszły, tego obowiązek teraźniejszy, tego przyszłe dobro i szczęście."

Temi słowy w odezwie "Naród sobie" genialny mistrz pióra i gorący obywatel kraju — Henryk Sienkiewicz — wskazał ogółowi naszego społeczeństwa obowiązek gorącego poparcia ojczystej oświaty.

Do pracy nad umysłowem i moralnem odrodzeniem naszego ludu i obudzeniem w nim miłości ojczyzny stanąć powinniśmy wszyscy społem, nie bacząc na różnicę przekonań politycznych, nie bacząc na dzielące nas obszary.

W szeregu lat składaliście kochani bracia stale dowody pamięci o kraju rodzinnym i o tym związku duchowym, który jednoczy wszystkie serca polskie w gorącem umiłowaniu ojczyzny.

W czasie ciężkiego przesilenia ekonomicznego przesyłaliście szczodre zapomogi na głodnych w Królestwie, obecnie łącząc się z nami węzłem braterskiej miłości, wspomagaliście naszą Macierz Szkolną.

Czterdziestoletnie rządy wrogiej biurokracyi rosyjskiej doprowadziły kraj nasz do ostatecznego zubożenia duchowego. Z chwilą zapoczątkowania nowej ery wolnościowej, społeczeństwo polskie z żywiołową energią przystąpiło do pracy nad odrodzeniem mas ludowych. Dla zaspokojenia naglących potrzeb oświatowych niezbędne są znaczne ofiary ze strony tych wszystkich, którzy pragną lepszej, jaśniejszej przyszłości narodu.

Wy ofiarnym swym groszem dorzucacie cegiełkę do gmachu przyszłości — a ta ofiara dana z prawdziwem sercem, tem jest cenniejsza, tem droższa, świadczy bowiem o nierozerwanej spójni wszystkich Polaków.

Mamy wiele do przezwyciężenia, wiele do pokonania, z ufnością jednak spoglądamy w przyszłość, a widząc, że do pracy nad odrodzeniem narodu stają nietylko wszystkie stany i warstwy, lecz również spore zastępy rodaków, których losy rzuciły poza granice historycznej Polski, nie wyziębiły w nich jednak uczuć i tradycyi narodowych, oraz nadziei powrotu do nowo odrodzonej ojczyzny.

W swoim czasie wydane zostanie dokładne sprawozdanie z działalności Polskiej Macierzy Szkolnej ze szczególnem uwzględnieniem ofiar przysłanych z Ameryki. Te ostatnie ofiary, oddzielnie księgowane, użyte będą na utworzenie specyalnej instytucyi oświatowej, która zawdzięczając swój byt Polakom z Ameryki, po wszystkie czasy nosić będzie ich miano.

Ufni w dalszą pomoc z waszej strony, ufni w siłę tej duchowej spójni, co wszystkie serca i dusze polskie jednoczy, pewni jesteśmy, że wspólna praca nasza nie pójdzie na marne, lecz wyda plon obfity i doniosły.

Prezes A. Osuchowski,
Sekretarz K. Stawecki,
Skarbnik K. Paprocki.

KORESPONDENCYA.

Wyandotte, Mich. — Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo proszę pomieścić na szpaltach swego pisma, co następuje:

Dnia 26 czerwca r. b. dom, własność ob. Ant. Wesołowskiego, 102 8 ulica, na którym z niewiadomej przyczyny zapalił się dach, lecz po użyciu kilku kubełków wody został ugaszony przed przybyciem miejscowej straży, dzięki sąsiadom, którzy energicznie wzięli się do stłumienia ognia w zarodku. Lecz straż, przybywszy na miejsce ugaszonego już ognia, z M.Szczepaniakiem na czele, żądna widocznie wrażeń i nagrody, nie poprzestała na tem, lecz użyła całej swej wiedzy i sztuki i skierowała strumień wody na pozostałego jeszcze na dachu człowieka, który zajęty był zrzucaniem resztek dogaszonego z gąt spalonych węgla.

Nie zważano na to, że taki żart mógł przyprawić niosącemu bliźnim pomoc o utracenie równowagi, upadek z dachu i połamanie rąk i nóg, a nawet utratę życia. Nad skutkami podobnego żartu nie było komu pomyśleć, lecz szło tu jedynie o to, byleby dogodzić swym zachciankom. Wszystkiemu zapobiegła interwencya kobiet, które tu bardzo energicznie wystąpiły przeciwko straży i zmusiły ją do ustąpienia i w ten sposób jedynie uniknięto wypadku.

Z poważaniem,

Józef Fat.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Ale Zbyszko krótko zabawił przy Jurandzie, który nikogo nie poznawał i poszedł następnie do Danusinej trumny, do podziemia. Tam zabawił doputy, dopóki stary Tolima nie przyszedł szukać go na posiłek. Wychodząc, zauważył przy blasku pochodni, że na trumnie pełno było wianuszków z chabru i z nagietków, a naokół wymieciona czysto polepa przytrząśnięta była tatarakiem, kaczeńcem i kwiatem lipowym, który roznosił woń miodową. Więc wezbrało w młodzianku na ten widok serce i zapytał:

—Któż to tak zdobi tę truchełkę?

—Panna ze Zgorzelic — odpowiedział Tolima.

Młody rycerz nie rzekł na to nic, ale w chwilę później, ujrzawszy Jagienkę, pochylił się nagle do jej kolan i objąwszy je, zawołał:

—Bóg-że ci zapłać za twoją poczciwość i za one kwiecie dla Danuśki.

I to rzekłszy, rozpłakał się rzewnie a ona objęła mu rękoma głowę jako siostra, która pragnie kwilącego brata utulić i rzekła:

Oj, mój Zbyszku, radabym cię bardziej pocieszyć!

Poczem łzy obfite puściły się jej z oczu.

X.

Jurand umarł w kilka dni później. Przez cały tydzień odprawiał ksiądz Kaleb nabożeństwa nad jego ciałem, które nie psuło się wcale — w czem wszyscy cud boży widzieli — i przez cały tydzień roiło się od gości w Spychowie. Potem przyszedł czas ciszy, jaki zwykle bywa po pogrzebach. Zbyszko chadzał do podziemia, a czasem też z kuszą do boru, z której zresztą nie strzelał do zwierza, jeno chodził w zapamiętaniu, aż wreszcie pewnego wieczoru przyszedł do izby, w której dziewczyny siedziały z Maćkiem i Hlawą — i niespodzianie rzekł:

—Posłuchajcie co powiem! — Nie płuży smutek nikomu, a przez to lepiej wam do Bogdańca i do Zgorzelic wracać niżeli tu w smutku siedzieć.

Nastało milczenie, wszyscy bowiem odgadli, że to będzie wielkiej wagi rozmowa— i dopiero po chwili ozwał się Maćko:

Lepiej nam, ale i tobie lepiej.

Lecz Zbyszko potrząsnął swymi jasnymi włosami.

—Nie! — rzekł — wrócę, da Bóg i ja do Bogdańca, ale taraz w inną mi trzeba drogę.

—Hej!—zawołał Maćko—mówiłem, że koniec, a tu nie koniec! Bójże ty się Boga, Zbyszku!

—Przecie wiecie, iżem ślubował.

—To ta jest przyczyna? Nie masz Danuśki, nie masz i ślubowania. Smierć cię od przysięgi zwolniła.

—Mojaby mnie zwolniła, ale nie jej. Na rycerską cześć ja Bogu przysięgał. Jakoże chcecie? Na rycerską cześć!

Każde słowo o rycerskiej czci, wywierało na Maćka jakby czarodziejski wpływ. W życiu, prócz przykazań boskich i kościelnych, niewielu się innymi kierował, ale natomiast temi kilkoma kierował się niezachwianie.

—Ja ci nie mówię, żebyś przysięgi nie dotrzymał — rzekł.

—Jeno co?

—Jeno to, żeś młody i że na wszystko masz czas. Jedź teraz z nami; wypoczniesz z żalu i boleści się otrząchniesz a potem ruszysz, dokąd zechcesz.

—To już wam tak szczerze, jak na spowiedzi powiem odrzekł Zbyszko jeżdżę, widzicie, gdzie trzeba, gadam z wami, jem i piję, jak każdy człowiek, a sprawiedliwie mówię, że we wnątrzu i w duszy, rady sobie nijakiej dać nie mogę. Nic jedno smutek we mnie, nic, jedno boleść, nic jedno te gorzkie śluzy — same mi z oczu płyną!

—To ci właśnie między obcymi będzie najgorzej.

—Nie—mówił Zbyszko.—Bóg widzi, że do reszty bym skapiał w Bogdańcu. Kiedy wam mówię, że nie mogę to nie mogę! Wojny mi trza, bo w polu łacniej zapomnieć. Czuję, że jak ślubu dokonam, jak onej zbawionej duszy będę mógół rzec: wszystkom ci spełnił, com przyobiecał dopiero mnie popuści. A pierwej —nie! Nie utrzymalibyście mnie i na powrozie w Bogdańcu.....

Po tych słowach stało się w izbie cicho, tak, że słychać było muchy latające pod pułapem.

—Ma-li skapieć w Bogdańcu to niech lepiej jedzie— ozwała się wreszcie Jagienka.

Maćko założył obie ręce na kark, jak miał zwyczaj czynić w chwilach wielkiego frasunku, poczem westchnął ciężko i rzekł:

—Ej, mocny Boże!....

Jagienka zaś mówiła dalej:

—Zbyszku, ale ty przysięgnij, że jeżeli cię Bóg zachowa, to nie ostaniesz tutaj, jeno powrócisz do nas.

—Cobym nie miał wrócić! Jużci nie ominę Spychowa, ale tu nie ostanę.

—Bo— ciągnęła dalej cichszym nieco głosem dziewczyna— jeśli ci o tę truchełkę chodzi, to my ci ją zawieziem do Krześni...

—Jaguś!—zawołał z wybuchem Zbyszko.

I w pierwszej chwili uniesienia i wdzięczności padł jej do nóg.

XI.

Stary rycerz pragnął koniecznie towarzyszyć Zbyszkowi do wojsk księcia Witoldowych, ale ów nie dał sobie nawet o tem mówić. Uparł się jechać sam, bez pocztu, bez wozów, z trzema tylko konnymi pachołkami, z których jeden miał wieźć spyżę, drugi zbroję i ubiory, trzeci niedźwiedzie skóry do spania. Próżno Jagienka i Maćko błagali go, by wziął z sobą chociaż Hlawę, jako giermka wypróbowanej siły i wierności. Uparł się i nie chciał, mówiąc, że trzeba mu o tej boleści, która go toczy, zapomnieć, a obecność giermka przypominałaby mu właśnie wszystko, co było i przeszło.

Ale jeszcze przed jego wyjazdem toczyły się ważne narady nad tem, co uczynić ze Spychowem. Maćko radził tę majętność sprzedać. Mówił, iż to jest ziemia nieszczęsna, która nikomu nie przyniosła nic prócz klęski i niedoli. W Spychowie dużo było wszelakiego bogactwa, począwszy od pieniędzy, aż do zbroi, koni, szat, kożuchów, drogich skór, kosztownych sprzętów i stad, więc Maćkowi chodziło w duszy o to, aby owem bogactwem wspomódz Bogdaniec, który milszy był mu od wszystkich innych ziem. Radzili tedy nad tem długo, ale Zbyszko żadną miarą nie chciał się zgodzić na sprzedaż.

—Jakoże mi — mówił — Jurandowe kości przedawać? Tak ci to mu się mam wypłacić za one dobrodziejstwa, któremi mię obsypał?

—Obiecaliśmy ci wziąć Danusiną truchełkę— odrzekł Maćko— możemy i Juranda ciała zabrać.

—Ba, on tu z ojcami, a bez ojców będzie mu się cniło w Krześni. Weźmiecie Danuśkę, to on tu ostanie zdala od dziecka, weźmiecie i jego, to tu ojce sami ostaną.

—Bo ty nie baczysz, że Jurand w raju wszystkich codzień ogląda, a ojciec Kaleb powiada, że on w raju — odpowiedział stary rycerz.

A ksiądz Kaleb, który był po stronie Zbyszka, rzekł:

—Dusza w raju, ale ciało na ziemi, aż do dnia sądu.

Maćko zaś zastanowił się nieco i idąc dalej za własną myślą, dodał:

—Jużci: takiego chyba Juranda nie widzi, któren nie został zbawion, na to wszelako niema rady.

—Co tu wyroków boskich dochodzić! — odrzekł Zbyszko. — Ale i tego nie daj Bóg, aby obcy człek nad tymi świętymi prochami mieszkał. Lepiej tu wszystkich ostawię, a Spychowa nie przedam, choćby mi za niego księstwo dawali.

Po tych słowach wiedział już Maćko, że niema rady, bo znał uporczywość bratanka i wielbił ją w głębi duszy, na równi ze wszystkiemi co tylko w młodzianku było.

Więc po chwili rzekł:

—Prawda jest, że pod włos mi chłop mówi, ale w tem co mówi, to praw.

I zafrasował się, bo jednakże nie wiedział co czynić.

Ale Jagienka, która milczała dotychczas, wystąpiła z nową radą:

—Żeby tak znaleźć poczciwego człeka, coby tu rządził, alibo dzierżawą Spychów wziął, to byłaby wyborna rzecz. Najsłuszniej by, wydzierżawić, bo nijakich nie mielibyście kłopotów, jeno gotowy grosz. Możeby Tolima?... Stary on jest i więcej się na wojnie niż na gospodarstwie rozumie, ale jeśli nie on, to może ojciec Kaleb?....

—Miła panno!—odpowiedział na to ksiądz Kaleb obu nam z Tolimą ziemia się patrzy, ale ta, która nas pokryje, nie ta, po której chodzim.

I to rzekłszy, zwrócił się do Tolimy:

—Prawda stary?

Więc Tolima ogarnął dłonią śpiczaste ucho i zapytał: o co chodzi? a gdy mu powtórzono głośniej, rzekł:

—Święta to prawda. Nie do gospodarstwa ja! Topór głębiej orze od pługa.... Pana i dziecko tobym rad jeszcze pomścić...

I wyciągnął chude, lecz żylaste dłonie z zakszywionymi nakształt szponów drapieżnego ptaka palcami, poczem zwracając swą siwą, podobną do wilczej głowy, w stronę Maćka i Zbyszka, dodał:

Na Niemców Wasze Moście mnie weście — to moja służba!

I miał słuszność. Przysporzył on niemało bogactwa Jurandowi, ale tylko drogą wojny i łupu—nie gospodarstwem.

Więc Jagienka, która przez czas tej rozmowy namyślała się, co ma powiedzieć, rzekła znów:

—Tu by się patrzył człek młody, a nie bojący, bo zaś ściana krzyżacka obok; taki, powiadam, coby się przed Niemcami nietylko niechował, ale jeszcze ich szukał, więc tak myślę, że nie przymierzając, Hlawa -- w sam razby się do tego nadawał...

—Obaczcie jak to uradza! — rzekł Maćko, któremu, pomimo całej miłości do Jagienki, nie chciało się w głowie pomieścić, by w takiej sprawie zabierała głos niewiasta, a do tego dziewka przetowłosa.

Ale Czech podniósł się z ławy, na której siedział i rzekł:

—Bóg na mnie patrzy, że radbym z panem Zbyszkiem na wojnę iść, bośmy już razem trocha Niemców wyłuskali— i jeszcze się zdarzyło. Ale jeśli mam zostawać, tobym tu został. Tolima mi przyjaciel i on mnie zna.... Sciana krzyżacka obok, to i co? To właśnie! A obaczy, komu się somsiedztwo wpierw uprzykrzy! Miałbym się ja ich bać, to niech oni się mnie boją. Nie daj też Panie Jezu, aby ja Waszym Mościom krzywdę w gospodarstwie czynił i k'sobie wszystko garnął. W tem panienka za mną poświadczy, bo wie, iżebym wolał szczeznąć sto razy, niżli jej nierzetelne oczy pokazać.... Na gospodarstwie tyle się znam,ilem się w Zgorzelicach napatrzył, ale tak miarkuję, że więcej tu trzeba toporem i mieczem, niż pługiem gospodarować. I to wszystko wielce mi jest po myśli, jeno, że przecie, tak... niby tu zostać.....

—To i co?—zapytał Zbyszko. — Czego się ociągasz?

A Hlawa zmieszał się wielce i tak dalej, jąkając się, mówił:

—Niby, że jak panienka odjedzie, to z nią i wszyscy odjadą. Wojować— dobrze i gospodarzyć też, ale tak samemu.... bez nijakiej pomocy.... Okrutnieby mi się tu cniło bez panienki i bez.... tego, jako właśnie chciałem rzec.... i jako, że panienka nie sama jeździła po świecie.... to jakby mi tu nikt nie pomógł... to nie wiem!....

—O czem ten chłop gada?—spytał Maćko.

—Rozum macie bystry, a nieceście nie pomiarkowali — odrzekła Jagienka.

—Bo co?

A ona, zamiast odpowiedzi, zwróciła się do giermka:

A— jakby tak Anulka Sieciechówna z tobą ostała— wytrzymałbyś?

Na to Czech grzmotnął się do jej nóg, aż kurz powstał z polepy.

—I w pieklebym z nią wytrzymał!— zawołał, obejmując jej stopy.

Zbyszko, usłyszawszy ten okrzyk, patrzał ze zdumieniem na giermka, gdyż poprzednio o niczem nie wiedział i niczego się nie domyślał, a Maćko dziwił się także temu w duszy, ile to niewiasta znaczy we wszystkich ludzkich sprawach i jak przez nię każda rzecz może się udać, albo zgoła chybić.

—Bóg łaskaw — mruknął — że już ja do nich nie ciekaw.

Jednakże Jagienka, zwróciwszy się znów do Hlawy, rzekła:

—To teraz trzeba nam jeno wiedzieć, czy i Anula z tobą wytrzyma.

I zawołała Sieciechównę, a ta weszła, wiedząc lub domyślając się widocznie o co chodzi, gdyż weszła z zasłonionemi ramieniem oczyma z głową spuszczoną tak, że widać było tylko rozbiór jej jasnych włosów, które rozjaśniał jeszcze bardziej padający na nie promień słońca. Naprzód zatrzymała się przy drzwiach, potem skoczywszy ku Jagience, padła przed nią na kolana i ukryła twarz w fałdach jej spódnicy.

A Czech ukląknął koło niej i rzekł do Jagienki:

—Pobłogosławcie nas, panienko.

XII.

Nazajutrz nadeszła chwila odjazdu Zbyszka. On sam siedział wysoko na rosłym koniu bojowym, a swoi otaczali go dokoła. Jagienka, stojąc wedle strzemienia, wzniosła ku młodziankowi w milczniu swe smutne niebieskie oczy, jakby chcąc przed rozstaniem napatrzyć się na niego dowoli. Maćko razem z księdzem Kalebem przydrugiem strzemieniu, a tuż obok giermek z Sieciechówną. On zwracał głowę to w jedną, to w drugą stronę, zamieniając z nimi takie krótkie słowa, jakie zwykle powiada się przed długą podróżą: "Ostańcie zdrowi!" — "Niech cię Bóg prowadzi!" — "Czas już!" — "Hej, czas! czas!" Poprzednio już był pożegnał się ze wszystkiemi i z Jagienką, którą pod nogi podjął, dziękując jej za życzliwość. A teraz, gdy spoglądał na nią z wysokiego rycerskiego siodła miał ochotę powiedzieć jej jeszcze, jakie dobre słowo, gdyż jej wzniesione oczy i twarz mówiły mu tak wyraźnie: "Wróć!"—że serce wzbierało mu rzetelną wdzięcznością.

I jak gdyby odpowiadając na tę jej niemą wymowę, rzekł:

—Jaguś, ku tobie, jako ku siostrze rodzonej.... Wiesz!... Nic więcej nie rzekę!

—Wiem. Bóg ci zapłać.

—I o stryjcu pamiętaj.

—I ty pamiętaj.

—Jużci wrócę, jeśli nie zginę.

—Nie giń.

Raz już w Płocku gdy wspomniał o wyprawie, powiedziała mu tak samo: "Nie giń", ale teraz słowa te wyszły z jeszcze większej głębi jej duszy i może dla ukrycia łez pochyliła się przytem tak, że czoło jej dotknęło na chwilę kolana Zbyszka.

A tymczasem pachołkowie konni przy bramie, trzymający juczne konie, gotowi już do drogi, poczęli śpiewać:

"Nie zginie pierścień, złocisty pierścień
Nie zginie.
Kruk go odniesie, z pola odniesie
Dziewczynie.

—W drogę!—zawołał Zbyszko.

—W drogę.

—Boże cię prowadź! Matko Najświętsza....

Zatętniły kopyta na drewnianym zwodzonym moście, jeden z koni zarżał przeciągle, inne poczęły parskać rozgłośnie i orszak ruszył.

Ale Jagienka, Maćko, ksiądz, Tolima oraz Czech ze swą niewiastą i ci słudzy, którzy zostawali w Spychowie, wyszli na most i patrzyli na odjeżdżających. Ksiądz Kaleb żegnał ich krzyżem czas długi, aż wreszcie znikli za wysokimi krzami olszyny, rzekł:

—Pod tym znakiem nie dosięgnie ich zła przygoda.

A Maćko dodał:

—Pewnie, ale i to też dobrze, że konie czyniły parskanie okrutne.

Lecz i oni nie zostali już długo w Spychowie. Po dwóch tygodniach załatwił stary rycerz sprawy z Czechem, który osiadł dzierżawą na majętności, sam zaś na czele długiego szeregu wozów, otoczonych zbrojną czeladzią, ruszył z Jagienką w stronę Bogdańca. Niezupełnie radzi patrzyli na owe wozy ksiądz Kaleb i stary Tolima, bo prawdę rzekszy, Maćko złupił trochę Spychów—ale ponieważ Zbyszko całkiem zdał na niego rządy — nikt nie śmiał mu się sprzeciwić. Zresztą, byłby zabrał jeszcze więcej, gdyby go nie hamowała Jagienka, z którą sprzeczał się wprawdzie, wydziwiając na "babskie rozumy"—ale której słuchał prawie we wszystkiem.

Trumny Danusinej nie wieźli jednak, gdyż, skoro Spychów nie został sprzedan, Zbyszko wolał, aby została z ojcami. Wieźli natomiast moc pieniędzy i różnych bogactw w znacznej części złupionych swego czasu na Niemcach w rozlicznych bitwach, które stoczył z nimi Jurand. To też Maćko, spoglądając teraz na ładowne, pokryte rogożami wozy, radował się w duszy na myśl jak wspomoże i urządzi Bogdaniec. Zatruwała mu jednak tę radość obawa, że Zbyszko może poledz, ale znając sprawność rycerską młodzianka, nie tacił jednak nadziei, że wróci szczęśliwie i z rozkoszą o tej chwili rozmyślał.

—Może to Bóg tak chciał— mówił sobie -- żeby wpierw dostał Zbyszko Spychów, a potem Moczydoły i wszystko, co po opacie zostało? Niech jeno wróci szczęśliwie, to mu kasztel godny w Bogdańcu wystawię; a wtedy obaczym!

Tu przypomniało mu się, że Cztan z Rogowa i Wilk z Brzozowej pewnie niezbyt mile go przyjmą i że może trzeba się będzie z nimi potykać, ale o to nie dbał, równie jak stary koń bojowy nie dba, gdy mu do bitwy iść przyjdzie. Zdrowie mu wróciło, czuł siłę w kościach i wiedział, że tym zabijakom, groźnym wprawdzie, ale nie umiejącym nijakiego ćwiczenia rycerskiego łatwo da rade. Wprawdzie co innego mówił przed niedawnym czasem Zbyszkowi—mówił to jednak tylko dlatego, by go do powrotu skłonić.

—Hej! szczuka ja, a oni kiełbie— myślał— niech mi lepiej od głowy nie zachodzą!

Natomiast zaniepokoiło go co innego. Zbyszko Bóg wie kiedy oto wróci, a przytem Jagienkę uważa całkiem tylko za siostrę. Nuż dziewka patrzy na niego też jak na brata i nuż nie zechce czekać na jego niepewny powrót?

Więc zwrócił się do niej i rzekł:

—Słuchaj, Jagna: nie mówię ja o Cztanie i Wilku, bo to rube chłopiska i nie dla ciebie. Tyś teraz dwórka!... Ale wedle tego, że to roki ci są!... Już nieboszczyk Zych powiadał, że czujesz Bożą wolą, a to temu kilka lat.... Bo ja tam wiem! Mówią, że jak dziewce zaciasno we wianuszku, to ci sama gotowa szukać takiego, coby jej go z głowy zdjął.... Ma się rozumieć, że ni Cztan, ni Wilk.... Ale jakoże miarkujesz?

—Co wy się pytacie?

—Nie wydasz-li ty się za kogo?

—Ja?...Ja mniszką ostanę.

—Nie powiadaj byle czego! A jak Zbyszko wróci?

Ale ona potrząsnęła głową:

—Mniszką ostanę.

—No, a jakby cię pokochał? jakby cię prosił okrutnie?

Na to dziewczyna odwróciła zarumienioną twarz do pola, ale wiatr, który właśnie od pola wiał, przyniósł Maćkowi cichą odpowiedź:

—To nie ostanę.

XIII.

Zabawili czas jakiś w Płocku, aby się z dziedzictwem i z testamentem opatowym ułatwić, a potem zaopatrzeni w należyte dokumenta, ruszyli dalej, niewiele wypoczywając w drodze, która była łatwa i bezpieczna, gdyż upał osuszył błota, pozwężał rzeki, a gościńce szły krajem spokojnym, zamieszkanym przez lud swojacki i gościnny. Z Sieradza pchnął ostrożny Maćko pachołka do Zgorzelic, o przybyciu swojem i Jagienki oznajmić, skutkiem czego Jaśko, brat Jagienki wyskoczył ku nim na pół drogi i naczele zbrojnych parobków odprowadził ich do domu.

Było przytem spotkaniu niemało radości, powitań i okrzyków. Jaśko podobny był zawsze do Jagienki, jak dwie krople wody, ale już ją przerósł. Chłopak był na schwał: dziarski, wesoły, jak nieboszczyk Zych, po którym ochotę do ciągłego śpiewania odziedziczył, a żywy, jak skra. Poczuł się też już w latach, w sile i za dojrzałego męża się uważał, bo rządził swymi pachołkami jak prawy wódz, a oni w mig każdy jego rozkaz spełniali, bojąc się widocznie jego powagi i władzy.

Dziwili się więc temu Maćko i Jagienka, a on dziwił się także z wielką uciechą urodzie i dworności siostry, której oddawna nie widział. Mówił przytem, że już się ku niej wybierał i że maluczko, a byliby go w domu nie zastali, gdyż i tak trzeba mu świat obaczyć, o ludzi się otrzeć, ćwiczenia rycerskiego nabrać i sposobność tu i owdzie znaleźć do potykania się z wędrownymi rycerzami.

Swiat i obyczaje ludzkie poznać — rzekł mu na to Maćko dobra jest to r żecz,gdyż uczy to, jak się w każdej przygodzie znaleźć, co powiedzieć i wzmaga przyrodzony rozum. Ale co do potykania się lepiej, że ja ci powiem, iżeś na to jeszcze za młody, niż żeby ci to miał jaki obcy rycerz powiedzieć, którenby cię przytem wyśmiać nie omieszkał.

—Toby po tym śmiechu zapłakał — odrzekł na to Jaśko— a jeśli nie on, to jego żona i dzieci.

I pojrzał z okrutną zuchwałością przed siebie,jakby chciał rzec wszystkim wędrownym rycerzom na świecie: "Gotujcie się na śmierć!" Lecz stary rycerz z Bogdańca zapytał:

—A Cztan i Wilk ostawili tu was w pokoju? Bo to oni radzi na Jagienkę patrzyli.

—Ba! Wilk zabit na Sląsku. Chciał tam jednego kasztelu niemieckiego dobyć i dobył, ale że go kłodą z murów przywalili, więc po dwóch dniach ostatnią parę puścił.

—To go szkoda. Chadzał jego ojciec na Niemców do Slązka, którzy tam nasz naród

cisną— i łupy z nich brał.... Najgorsze to dobywanie zamków, bo przy niem ni zbroja ni ćwiczenie rycerskie nie pomoże. Da Bóg, że tam książę Witold nie będzie zamków dobywał, jeno w polu Krzyżaków gnębił.... A Cztan? co z nim słychać?

Jaśko począł się śmiać:

—Cztan się ożenił! Wziął córkę kmiecia z Wysokiego Brzegu, sławną z urody. Hej! nietylko gładka dziewka, ale i zaradna, bo Cztanowi niejeden woli z drogi ustąpić, a ona go po włochatym pysku bije i za nozdrza ci go wodzi, jako niedźwiedzia na łańcuchu.

Rozweselił się, usłyszawszy to, stary rycerz.

—Widzisz ją! wszystkie baby jednakie! Jagienka i ty taka będziesz! Chwała Bogu, że nie było z tymi dwoma zabijakami kłopotu, bo szczerze mówiąc, aże mi to dziwno, że na Bogdańcu złości nie wywarli.

—Cztan chciał, ale Wilk, który był mądrzejszy, nie dał mu. Przyjechał do nas do Zgorzelic pytać: co się z Jagienką stało? Rzekłem, iż pojechała po opatowe dziedzictwo. A on powiada: "Czemu zaś mi Maćko o tem nie mówili?" Więc ja znów na to: "A cóż to Jagienka twoja, żeby ci się mieli opowiadać?" On też, pomyślawszy chwilę: "Prawda, mówi, że nie moja". I jako to rozum miał bystry, zaraz widać pomiarkował,że was i nas sobie zjedna, jeśli Bogdańca będzie przed Cztanem bronił. Potykali się też na Ławicy wedle Piasków i poszczerbili się wzajem, a potem pili na umor, jak to im się zawdy przytrafiało.

—Panie świeć nad Wilkową duszą!—rzekł Maćko.

I odetchnął głęboko rad, że w Bogdańcu nie znajdzie innych szkód nad te,których długa jego nieobecność mogła być przyczyną.

Jakoż i nie znalazł: owszem, pomnożył się nawet dobytek w stadach, a z niewielkiego stadka świerzo przybyły już źrebaki dwulatki, niektóre po bojowych fryzyjskich ogierach, nad zwykłą miarę rosłe i silne. Szkoda znalazła się tylko w tem, że kilku brańców uciekło, ale niewielu, bo mogli uciekać wyłącznie do Śląska, a tam Niemcy lub zniemczeni rabusie rycerze gorzej obchodzili się z jeńcami, niż szlachta polska. Stare ogromne domisko pochyliło się jednakże znacznie do upadku. Popękały polepy skrzywiły się ściany i pułapy, a modrzewiowe belki, zrębione przed dwustu, albo i więcej laty, poczęły próchnieć. We wszystkich izbach, które zamieszkiwał ongi liczny rój Gradów Bogdanieckich, zaciekało w czasie obfitych dżdżów letnich. Dach zdziurawiał i pokrył się całemi kępami zielonych i rudych mchów. Cała budowa przysiadła i wyglądała jak grzyb rozłożysty, ale zmurszały.

—Żeby był starunek, toby jeszcze trwało, bo od niedawna zaczęło się psować — mówił Maćko do starego karbowego Kondrata, który podczas nieobecności panów zawiadował majętnością.

A po chwili:

—Jabym i tak do śmierci domieszkał, ale Zbyszkowi kasztel się patrzy.

—O dla Boga! Kasztel?

—He! Albo co?

Była to ulubiona myśl starego postawić Zbyszkowi i przyszłym jego dzieciakom kasztel. Wiedział, że szlachcica, który nie w zwykłym dworcu, ele za rowem i częstokołem siedzi, a przytem czatownię ma, z której straż spogląda na okolicę, zaraz sąsiedzi "za coś uważają" — o urząd mu łatwiej. Dla siebie nie wiele już żądał Maćko, ale dla Zbyszka i jego synów nie chciał na małem poprzestać, tembardziej teraz, gdy majętność wzrosła tak znacznie.

—Niechby jeszcze Jagienkę wziął — myślał—a z nią Moczydoły i opatowe dziedzictwo: niktby w okolicy nie był z nami na równi — co daj Boże!

Ale to wszystko zależało od tego, czy Zbyszko wróci—a to była rzecz niepewna i zależna od łaski boskiej. Mówił sobie tedy Maćko, że trzeba mu być teraz z Panem Bogiem jak najlepiej nietylko w niczem mu się nie narażać, ale czem można to go zjednać. W tej chęci, nie żałował dla kościoła w Krześni ni wosku, ni odsepów, ni zwierzyny, a pewnego wieczoru, przyjechawszy do Zgorzelic, tak rzekł do Jagienki:

—Do Krakowa ci jutro jadę, do grobu św. naszej królowej Jadwigi.

A ona aż zerwała się z ławy ze strachu.

—Zaliście dostali jaką złą nowinę?

—Nijakiej nowiny nie było, bo i nie mogło jeszcze, być. Ale ty pamiętasz, jako wtedy, gdym chorzał od tego zadziora w boku — co —toście wiesz—po bobry ze Zbyszkiem chodzili — ślubowałem, że jeśli Bóg mi wróci zdrowie, to do tego grobu pójdę. Bardzo mi wonczas wszyscy tę chęć chwalili. I pewnie! Ma tam Pan Bóg dość świętej czeladzi, ale przecie byle święty nie znaczy i tam tyle, co nasza Pani, której urazić nie chcę i wskróś tej przyczyny, że mi i o Zbyszka chodzi.

—Prawda! jako żywo!— rzekła Jagienka. —Ale żeście dopiero z takiej okrutnej wędrówki wrócili.....

—To i co! Wolę już wszystko naraz odbyć, a potem siedzieć spokojnie doma, aż do Zbyszkowego powrotu. Niech jeno królowa nasza wstawi się za nim do Pana Jezusa, to mu, przy dobrej zbroi i dziesięciu Niemców nie poradzi.... Będę potem z lepszą nadzieją kasztel budował.

—Ale też kości macie niepożyte!

—Pewnie, żem jeszcze jary. Powiem ci też i co innego. Niech Jaśko, któren się w drogę rwie jedzie ze mną. Jam człek doświadczony i pohamować go potrafię. Gdyby przygoda się jaka trafiła— bo to chłopaka ręce swędzą to — wiesz przecie, że i potykać mi się nie nowina, zarówno pieszo jak konno — na miecze, alibo na topory....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praktyczne rady dla naszych gospodyń.

(Ciąg dalszy.)

201. Lampa źle się pali i swędzi, gdy nafta, długo w niej stojąca, zżółknie, trzeba wówczas naftę wylać, rozerwoar wymyć i nalać świeżej.

202. Lampa, paląca się na powietrzu, łatwo od wiatru gaśnie. Zapobiegnie się temu, założywszy w górze cylindra kapelusik mikowy taki, jaki do lamp gazowych używają.

203. Lampę, która z pań chce mieć porządnie oprawioną, a niema dbałej służącej, niechaj albo ją dopilnuje, lub, wdziawszy rękawiczki, sama koło lamp zrobi porządek.

204. Listki zakurzone od kwiatów oczyszczać łapką zajęczą, która jest nadzwyczaj miękką, listka nie uszkodzi, a kurz dobrze zbierze.

205. Liszki na drzewach kropić szprycą ogrodową, płynem z wody i ałunu, biorąc na garniec wody 4 łuty ałunu. Wszystkie od tego wyginą.

206. Lód dłużej da się przechować obwinięty grubą wełnianą chustką.

207. Lód łatwo da się rozrąbać przyłożywszy doń koniec igły lub drutu, w który, uderzając lekko, lód się na kawały rozpdanie.

208. Lód długo się nie rozpuści, wstawiony z miską głęboką między dwie pierzane poduszki.

209. Lustro myć samym spirytusem lub z bardzo miałką kredą, a wycierać miękką ściereczką, aby się nie poresowało.

210. Lustro z matową powłoką od wilgoci posypać sproszkowaną gliną i póty wycierać gałgankiem, dopóki połysku nie odzyska.

211. Łyżeczkę choćby srebrną niehygienicznie jest zostawiać w herbacie, którą się przez parę godzin po trochu popija.

212. Łyżkę po zażytem lekarstwie należy za każdym razem starannie wytrzeć.

213. Łyżki srebrne, gdy zczernieją przy jedzeniu jaj gotowanych, czyścić tylko miałkim popiołem.

214. Ługiem zatrucie usunąć można narazie sikiem cytrynowym, octem lub oliwą.

215. Makaron włoski po ugotowaniu zanurzyć z durszlakiem na sekundę w misce zimnej wody, która go nie ostudzi a klej z niego spłucze.

216. Marmur biały zmienia się szybko, a choć trudno mu przywrócić pierwotny kolor, czyści się dobrze amoniakiem z domieszką trochę gorącej wody, do czyszczenia użyć małej szczoteczki, która we wszelkie zagłębienia dostanie się.

217. Marmur splamiony posmarować mięszaniną z miałkiego pomeksu i sody, rozrobionych nieco wodą. Dać wyschnąć a potem zmyć wodą z mydłem.

218. Marmur stłuczony skleić wapnem rozrobionym białkiem. Trzeba to tylko szybko uskutecznić, gdyż masa ta bardzo prędko twardnieje.

219. Marynata w occie nie będzie fermentować, gdy od czasu do czasu wleje się w nią trochę czystej wódki. Ocet wówczas ma co trawić i nie burzy się.

220. Masło, topione na dłuższe przechowanie, trzymać w glinianych lub kamiennych garnkach, obwiązanych płótnem, dla przewiewu powietrza.

221. Masło przechowuje się dłużej w świeżości, gdy złożone w kamienny lub gliniany garnczek, nalane będzie wodą co dzień odmienianą.

222. Masło w lecie, aby nie bardzo było miękkie, trzymać z masielniczką zanurzone w misce zimnej wody i wtedy z niej wyjmować, gdy potrzebne do użytku.

223. Maszynę do szycia lepiej jest czyścić benzyną niż naftą, gdyż zgalarentowany tłuszcz łatwiej się usuwa.

224. Materyę czysto jedwabną rozpoznać można przez zapalenie wyjętej z niej nitki. Czysty jedwab trudno się pali — wydaje niemiły odór i pozostawia pyłek zwęglony, pomięszany z bawełną pali się płomieniem.

225. Materyę czarną czyścić w ten sposób: najpierw wytrzeć ją wełnianym czarnym gałgankiem raz koło razu potem po prawej stronie wytrzeć gąbką zwilżoną czarną kawą a gdy przeschnie, prasować po lewej stronie.

226. Materyały czyszczone samą benzyną dostają od niej często w około obwódkę. Chcąc tego uniknąć, trzeba poprzednio gałganek, którym się czyści, umoczyć w wodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy Zjednoczenia

Ż. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika — Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M. — M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza — M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	16	18	20	[illegible]	30	[illegible]
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	[illegible]	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 18 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od [illegible], 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Uwiadamiam Sz. braci w Zjednoczeniu,

iż nasz PIKNIK odbędzie się dnia 11 sierpnia w ogrodzie pani Nehr Riverside, Ill. Zarząd Centralny prosi Sz. Tow. Zjednoczenia, aby były łaskawe, wybrać Komitet do pomocy na przyszłem swojem posiedzeniu i nazwiska tychże przysłali na ręce sekr. jen.
Wimieniu Zarządu Centralnego W. Zwierzyński sekr. jen.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

St. Louis, Mo. — Samochód, pędzący z szybkością 50 mil na godzinę zboczył z drogi, uderzył w drzewo i spadł z nasypu 50 stóp wysokiego. Właściciel z żoną odnieśli śmiertelne rany, a inne osoby pokaleczyły się bardzo boleśnie.

Z AMERYKI.

Haniebne rzeczy.

Utica, N. Y., 5 lipca. — Na przedmieściu tutejszem Yorkville powstała podczas zabaw na uczczenie święta narodowego krwawa bójka między Polakami. Waśń wszczęta w szynku, przeniosła się na ulicę i wnet legły na niej dwa trupy: Józefa Gieszkowskiego i Józefa Szewczyka. Obu konających wrzucono do kanału. Podobnie postąpiono z ciężko rannym Antonim Malinowskim, którego jednak uratowano. Policya aresztowała 12 uczestników bójki.

Katastrofa.

Washington, D. C., 5 lipca. — W odległości dwóch mil od akwaduktu zderzył się pociąg osobowy kolei elektrycznej Washington, Arlington and Falls Church, z pociągiem, wiozącym robotników. Zabity został maszynista; 12 osób jest ciężko rannych.

Huragan.

Milwaukee, Wis., 5 lipca. — Nad zachodnią częścią stanu Wisconsin srożył się wczoraj straszny tornado. Najgwałtowniej szalał w okolicy La Crosse. W Oakdale zburzone są niemal wszystkie domy. Gorzej jeszcze działo się w Tomah, niema jednak ztamtąd bliższych wiadomości, bo wszystkie przewody telegraficzne są zerwane. Olbrzymie szkody wyrządził również tornado w Elroy i okolicy, w Marsh City i w Tunel City. Dotychczas doniesiono o dwudziestu kilku wypadkach, niejednokrotnie śmiertelnych pokaleczeń.

Lista zabitych przedstawia się, jak następuje:

W Oakdale 4 osoby; w Minston 2; w Weyville 1; w Warrins 2, w Nellsville 1; w Grand Rapids 5; w Hillsville 2 osoby.

Ofiary 4 lipca.

New York, 5 lipca. — Narodowemu świętu sprzyjała tu pogoda. Niemniej ofiarą hałaśliwego "patryotyzmu" padło bodaj więcej ludzi, niż w niejednej bitwie, jaką stoczyły między sobą republiki południowo-amerykańskie. Dotąd posiada policya następujące wykazy: — śmiertelnie rannych osób 10, ręce amputowano 12 ludziom lżej rannych opatrzono w szpitalach 423 osoby; w cyfrę tę nie wliczono osób, które leczyły się w domach prywatnych lub klinikach. Straż ogniowa wezwano do 116 pożarów.

Chelsea, Ia., 6 lipca. — W wozie, na którym wieziono ogromne zapasy ogni sztucznych wypadło jednemu z jadących cygaro. Ogień dostał się do wybuchowych materyałów. Eksplozya wyrzuciła z wozu wszystkich ośmiu wycieczkowiczów.

Trzech z nich jest śmiertelnie, pięciu ciężko rannych. O podobnych wypadkach donoszą z całego kraju.

Ślub z przeszkodami.

Chester, Pa., 5 lipca. — Ubrana w suknię ślubną, Polka Anna Arnak, czekała na powóz, w którym się miała udać do kościoła św. Jadwigi po ślub z Józefem Stanickim. Gdy powóz nadjechał, Arnak oświadczyła wszystkim obecnym, że za mąż nie pójdzie. Krewni i znajomi, kiedy błagania nie pomogły, przemocą pannę młodą wprowadzili do powozu i zawieźli do kościoła, gdzie odbył się ślub. Arnak w drodze do kościoła zmieniła swe zdanie, i dobrowolnie poszła do ołtarza.

Wielkie pożary.

New York, 7 lipca. — Według sprawozdań pism fachowych wyniosły straty, wyrządzone przez pożary w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, w miesiącu lipcu $14,750,000 — w pierwszych zaś miesiącach bieżącego roku $117,477,500. W ubiegłym roku statystyka wykazywała za ten okres sumę strat $377,666,000 — była zaś dlatego tak olbrzymią, że w czasie tym wypadła straszliwa katastrofa w San Francisco, która w statystyce tej figuruje z cyfrą $280,000,000.

Nowy York, 6 lipca. — Na pokładzie parowca "Monterey" przybyłego dziś z południowej Ameryki wybuchł groźny pożar, w chwili, gdy statek ten wjeżdżał do portu. Wszystkich podróżnych uratowano, a następnie zalano całe wnętrze statku.

El Paso, Tex., 6 lipca. — W rezerwacyi leśnej Gila, koło Silver City, N. M., szerzy się gwałtowny pożar, który pochłonął już kilka tysięcy akrów lasu. Wobec braku wody ratunek jest bardzo utrudniony.

Montgomery, Ala., 6 lipca. — Ogień zniszczył tu wczoraj remizy towarowe dwóch kolei: Westren Alabama oraz Atlanta i West Point R. R. 42 wagony naładowane towarem spłonęły doszczętnie, zniszczone są również wszystkie biura, a pozatem wszystkie książki dokumentowe, transportowe itd.

Malone, N. Y. 6 lipca. — Pożar obrócił w perzynę całą miejscowość North Lawrence. Spłonęły wszystkie domy mieszkalne, hotele i fabryki. North Lawrence nie posiadało żadnej straży pożarnej, a pomoc z Malone przyszła za późno.

Zlot Sokołów Polskich.

Detroit, Mich., 6 lipca. — W dniach 5, 6 i 7 lipca odbył się w tem mieście ogólny zlot Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych.

Na zlocie było reprezentowanych 50 gniazd przez 97 delegatów. Oprócz Sokołów wzięły w zlocie udział Sokolice w liczbie 12 z głosem doradczym.

Cały przebieg zlotu VIII był poważnym i spokojnym i wnioskując z pracy delegatów, spodziewać się należy, że ruch Sokoli na tutejszej emigracyi przybierze większe rozmiary niż dotychczas.

Fortyfikacya Pacyfiku.

Washington, 9 lipca. — Ministeryum wojny uchwaliło, aby jak najprędzej ufortyfikować wyspy Hawajskie i Filipińskie i na ten cel będzie wyasygnowane $1,235,400. Z tej sumy wydanem będzie na fortyfikacye wybrzeży wysp Hawajskich $200,000, a pół miliona na Filipiny. Reszta pieniędzy przeznaczona na bateryę nadbrzeżne.

Przyczyną tego szybkiego zbrojenia się jest ostatni zatarg z Japonią. Fortyfikacye te muszą być ukończone w jak najkrótszym czasie.

Z Osad Polskich.

Manitowoc, Wis. — Polacy tutejsi należący do parafii Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, rozpoczęli budowę nowej parafialnej szkoły, gdyż dotychczasowa, w której zarazem mieściło się mieszkanie sióstr nauczycielek, nie odpowiadała wcale potrzebom parafii, jako zbyt szczupła. Postanowiono więc starą szkołę oddać wyłącznie na mieszkanie siostrom, oraz pewną jej część przeznaczyć na odbywanie lekcyi śpiewu, a w jej miejsce pobudować nową, któraby w zupełności odpowiadała wszystkim potrzebom i wymaganiom parafii i była w stanie pomieścić swobodnie wszystkie dzieci uczęszczające do niej. Wzięto się raźno do dzieła i roboty postępują szybko naprzód. Koszt wzniesienia tej szkoły obliczony jest na $11,584.

Nowa szkoła posiadać będzie wszelkie urządzenia nowoczesne, a ogrzewana będzie parą, tak samo też przeistoczony ze starej szkoły dom sióstr, który zostanie pięknie odrestaurowany.

W bezmencie nowej szkoły mieścić się będzie sala do posiedzeń, rozmiarów 30 x68 stóp, oraz biura, jedno dla stróża budynku, a drugie dla urzędników parafialnych. Na pierwszem piętrze będzie właściwa szkoła, składająca się z czterech klas, a na drugiem znajdować się będzie okazała sala do przedstawień teatralnych i innych podobnych okazyi. Siedzeń w sali znajdować się będzie na sześćset osób.

Cleveland, O. — Sejm XI Związku Polaków w stanie Ohio trwał przez dwa dni. Delegatów posiadających prawo głosu było 68. Prezesem sejmu obrany został M. P. Kniola, marszałkiem sejmu Telesfor Olsztyński, a sekretarzem sejmu Fr. Rell. Do Związku należy 3,088 członków. Majątek Związku wynosi $36,577. 49.

Przy zakończeniu sejmu wybrano zarząd, jak następuje:

Prezesa Zarządu Centralnego i Wiceprezesa Zarządu Centralnego obrano przez aklamacyę. Sekretarzem jeneralnym był obrany obecny sekretarzWł. Przybyszewski, a zastępcą Fr. Rell. Kasyerem jeneralnym został obrany większością głosów T. Olsztyński. W. Mondzelewski i St. Marlewski, opiekunowie kasy obrani przez aklamacyę, a A. Łapiński, St. Czołgosz, Aleks. Brzozowski większością głosów. Komisya rewizyi ksiąg: M. P. Kniola, St. Sawicki, B. Majewski, J. Krygier. Fr. Lojkiewicz. Komisya do taksowania budowli: M. P. Rutkowski.

Kniola, T. Dłużyński i T. Adwokatem Zw. Pol. w stanie Ohio: St. Sawicki.

Izba sejmowa uchwaliła prawie jednogłośnie, aby przyszły sejm odbył się w Toledo, O. i ma trwać 3 dni. Wniosek zrobiony, by Zarząd Centralny Zw. Pol. w stanie Ohio był reprezentowany przy odsłonięciu pomnika T. Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie, przeszedł. Następują krótkie przemowy nowowybranych urzędników Zarządu Centralnego. Na wezwanie marszałka delegaci jakoteż i goście powstali z miejsc i odśpiewali "Boże coś Polskę".

O godzinie 8mej prezes M. P. Kniola ogłosił Sejm XI za zamknięty.

Drobne Wiadomości Krajowe.

Providence, R. I. — W kolizyi tramwajów wycieczkowych jedna osoba straciła życie, a przeszło 20 zostało pokaleczonych. Motorowy został zabity. Wypadek zaszedł na zwrotnicy, gdy hamulec przestał funkcyonować.

Wilkesbarre, Pa. — W Plymouth, oddalonem 3 mile od Wilkesbarre wskutek eksplozyi gazu w kopalniach twardego węgla, jeden górnik został zabity, a dwaj inni boleśnie poparzeni. Eksplozya pawstała przez nieostróżność górników. Winę tu jednakże ponosi także kompania, ponieważ inspektor gazu nie zwiedził kopalni tego poranku.

Indianapolis, In. — W głównej dzielnicy miasta zawaliły się dwie 3piętrowe, stare kamienice, wskutek czego powstał pożar i wyrządził szkody na éwieré miliona dolarów.

St. Louis, Mo. — J. B. Brunden, liczący 101 lat poślubi w tych dniach 100-letnią "pannę" młodą, którą pokochał przed 85 laty.

Wesoły robotnik.

Widok robotnika, spełniającego radośnie swe obowiązki, niewątpliwie sprawia przyjemność.

Jego wesołość często utrzymuje całą pracownię w dobrym humorze, nawet tych, co patrzą na pracę jak na nieuniknione zło. Wesoły człowiek wykonywa swą pracę bez widocznego zmęczenia, podczas kiedy gderacz pracujące z obrzydzeniem powraca do domu od pracy, kwaśny, wyczerpany, niezadowolony.

Widocznem jest, że on jest niezdrów. Jego trawienie musi być złe i on potrzebuje Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina.

Dlaczego? Ponieważ to lekarstwo doprowadzi organa trawienia do zupełnego porządku. Ono wypędzi z organizmu wszystkie części, które przeszkadzają właściwemu odżywianiu; tworzy nową krew, która doniesie pożywienie do każdej części ciała. Lekarstwo to pozwoli mu przyjąć każde pożywienie z korzyścią dla siebie — ono uczyni go wesołym. Używaj go zawsze, kiedy twój apetyt się zmniejsza, lub kiedy czujesz, że wszystko idzie źle.

Wszystkie apteki. Jos.Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Dział Gospodarczy.

Dojenie krów.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać o nadzwyczajnej czystości. Nietylko wymię i skopiec powinny być czyste, ale także ręce i ubranie dojarki.

Oczyszczenie skopca nie jest tak trudne, zwłaszcza blaszanego, troskliwszem już powinno być wyczyszczenie skopca drewnianego, gdyż drzewo jest porowate, więc do porów jego czyli dziurek może łatwo dostać się dużo kurzu i innych nieczystości, oraz zarazki różnych wad mleka. Oprócz tego mogą w drzewie powstać różne kwasy, a to z dawniejszego mleka, które wsiąknęło w drzewo skopca. Taki skopiec powinien być przeto bardzo troskliwie wymywany przed i po każdem dojeniu. Używają do tego zwykle gorącej wody ze sodą, ale że to kłopotliwe, przeto w innych krajach służy do tego woda zimna z dodatkiem wapna gaszonego.

Ręce powinny być także jak najdokładniej przed dojeniem obmyte, gdyż w drobnych fałdach skóry gromadzą się łatwo nieczystości, kwasy, zarazki i t. d. Zresztą ręce powinny być także i dlatego umyte, ażeby skóra nie była zbyt twarda i szorstka. Dojenie całkiem suchemi rękami jest dla krowy nieprzyjemne i dla dojarki niewygodne; samo zaś dojenie bywa niedokładne. Ręka sucha jest twarda i szorstka, sprawia krowie ból, oprócz tego nie przylega dobrze do skóry wymienia przy chwytaniu za dojki, po skórze dojek ślizga się łatwo, a przez to i dojarka niecierpliwi się i wydojenie krowy jest niedokładne.

Również troskliwem powinno być oczyszczenie wymienia. Uczeni nie radzą myć wymienia wodą, bo woda z brudem zatrzymuje się na końcach dojek, a właśnie te końce trudno dobrze oczyścić. Oprócz tego wymyta skóra wymienia łatwo pęka, gdy się doi na dworze, lub gdy przeciągi są w stajni. Dlatego radzą tylko wycierać wymię suchą szmatą i taki też jest zwyczaj w innych krajach. Ma się rozumieć, że w stajni pod krowami musi być zawsze sucho, czego u nas niema, dlatego mycie wymienia jest u nas często konieczne. Natomiast można nieco mleka pierwszego strzyknąć na ziemię, aby wydalić brud z końców dojek. Szkoda będzie niewielka, bo w tem mleku jest bardzo mało tłuszczu, zaś dużo wody.

Przy dojeniu nie należy dawać krowom żadnej karmy, by krów nie niepokoić, lecz dopiero po wydojeniu. Krowa oddaje chętniej mleko, gdy się spodziewa karmy po wydojeniu. Dojenie po nakarmieniu krowy byłoby złe, bo krowa potrzebuje po zjedzeniu spokoju do przeżuwania paszy.

O dojeniu zawsze o tej samej godzinie i jak najłagodniejszem zawsze obchodzeniu się z krową, naciąganiu dojek i t. d., była już mowa wyżej. Nie trzeba też, ile możności zmieniać dojarki.

Najważniejszem jest samo wydajanie krowy. Służy ono wprawdzie i głównie do odbierania mleka z wymienia, ale we większej części do wyrobienia dobrego, mlecznego wymienia. Dzikie zwierzęta oraz te domowe, których nigdy nie doimy, dzikie krowy mają wymiona małe, zaś oswojone krowy mają wymiona duże. Takie wymiona wyrobiły się zwolna przez przeciąg setek lat właśnie przez dojenie krów. Gdy ręka ludzka zdaja mleko, ona drażni gruczoły mleczne, które przez to powiększają się zwolna, czyli rosną. Gdybyśmy naszych krów nie doili, to one miałyby znowu wymiona małe i to po kilku pokoleniach.

Dojenie powinno się odbywać na krzyż. Główną tu rzeczą jest, by nie zdajać najpierw jednej potem drugiej połowy wymienia, ale w jednym czasie obie jego połowy. Tym sposobem wypróżnia się wymię jednostajnie, a oprócz tego jest lepiej drażnione z dwóch stron naciskane, przez co gruczoły jego powiększają się, czyli rosną.

Bardzo ważną rzeczą jest chwytanie dójki ręką. Nie palcami, lecz całą dłonią trzeba chwytać dójkę i to tak, żeby w dłoni była nietylko dojka sama, ale i większa część zbiornika mlecznego. Ten zbiornik leży nad samą dojką i ma liczne komory. Czem większą część tego zbiornika dłoń uchwyci, tem lepiej. To chwytanie zbiornika ma się odbywać dwoma palcami, a to wielkim i wskazującym. Te dwa palce mają się złożyć jak obrączka dokoła i jakby miały odciąć tę uchwyconą część wymienia. Tym sposobem utworzy się pod palcami jakby głowa okrągła, która spoczywa na dojce, jakby na szyi. Ta głowa jest pełna mleka, a należy je tylko wycisnąć do skopka. Do tego składamy dokoła dojki trzy niższe palce i wyciskamy mleko, nie naciągając wszakże dojki, bo to jest niepotrzebne. Nacisk palców musi iść od góry ku dołowi, to jest od tej głowy wzdłuż dojki.

Jeżeli dojarka nie uchwyci ręką części wymienia, nie zdoła wycisnąć mleka dłonią, lecz musi naciągać dojkę, sprawiać krowie ból i niszczyć gruczoły mleczne. Gdy mleko wyciśnięte, popuszcza się palce u samej góry, przez co świeże mleko napływa z góry do spodu zbiornika, poczem go się znowu wyciska, jak za pierwszym razem lecz bez naciągania dojek.

Obie ręce mają tak wykonywać dojenie, aby się jedna ręka otwierała, w czasie, gdy druga się zamyka, a wtedy robota idzie w takt, jak taniec przy muzyce.

Wycisnąwszy kilkanaście razy mleko z dojek, najpierw uchwyconych, chwyta się za drugie dwie, lecz naprzeciw siebie wiszące, a więc znowu na krzyż. Tym sposobem dojenie będzie jeszcze jednostajniejsze, a główna rzecz, że do pierwszych dwóch dojek napłynie tymczasem mleko z góry, najlepsze pełne tłuszczu. To mleko spływa powoli z delikatnych pęcherzyków i kanalików górnych. Gdy się zaś wyciśnie z drugich dwóch dojek mleko kilkanaście razy, wraca się do pierwszych dwóch dojek, by wydoić mleko, które napłynęło do zbiorników. Tymczasem zaś napływa mleko z góry do dwóch drugich dojek.

Tak zmienia się dojki kilka razy, by wszystko mleko najtłuściejsze spłynęło do zbiorników nad dójkami. I w wymieniu zbiera się śmietanka u góry tak, jak w garnku. Wydajać należy do ostatniej kropli, bo one są samą śmietanką. Gdy czujemy, że mleka już nic nie spływa do zbiorników, można palcami ściągnąć te resztki mleka, które są w dojkach. Gruczoły mleczne nic ucierpią przez to, bo są już próżne.

Rozmawiać ani śpiewać nie należy wcale przy dojeniu, lecz całą swą uwagę należy skierować na tę ważną robotę. Natomiast ciche nucenie w takt, lub powtarzanie sobie pewnych wyrazów, np. "raz, dwa", "raz dwa" itp., jest korzystnem, bo właśnie zmusza dojarkę do uwagi na dojenie. Głowę należy oprzeć na brzuchu krowy.

Palcami można chwytać dojki chyba u krów młodych, które jeszcze nie mają dojek długich. Ale skoro tylko są tak długie, że można je uchwycić całą dłonią, to trzeba chwytać całą dłonią. Jest to z początku trochę uciążliwe, ale należy się przyzwyczaić, bo ten sposób dojenia jest znacznie lepszy, a przyzwyczajenie się następuje wkrótce. Trzeba tylko ten ustęp przeczytać kilka lub kilkanaście razy, ażeby wszystko utkwiło dobrze w pamięci, a wtedy zwolna samo ze siebie przyjdzie przekonanie, że dojenie na krzyż jest znacznie lepsze od zwykłego.

Nowy sposób dojenia krów, zaprowadzony teraz w Danii, ma za główne zadanie drażnić gruczoły mleczne przez naciskanie wymienia z różnych stron. I tu nie chwyta się dojki palcami, lecz całą dłonią, zatem ten sposób nie różni się wiele od dojenia na krzyż, chyba tem, że jest więcej zawiły i wymaga dużo ruchów i czynności rękami. A jednak z dalszych nawet okolic zjeżdżają się gospodynie do miejscowości, w której wynalazca uczy praktycznie tego sposobu. Z naszych gospodyń nie pojedzie żadna aż do Danii, by się przypatrzeć temu dojeniu, ale będzie już bardzo dobrze, gdy zarzuci zwykłe dojenie, a nauczy się dojenia na krzyż, co jest rzeczą łatwą, a nie drogą, bo wymaga tylko cierpliwości przez przeciąg tygodnia.

Praktykę najlepiej zaczynać od tej krowy, która jest najgorszą na mleko. Krowa także spostrzeże, że dojarka na jakieś inne bierze się sposoby do wymienia i już przez to samo będzie trochę podrażniona. Jeżeli przytem dojarka nie obznajomi się należycie przed dojeniem, jak należy chwytać za dojkę, ale zacznie niezgrabnie manipulować i sprawiać krowie ból, może krowa mleko zatrzymać lub zacząć wierzgać. Gdyby to więc trafiło na krowę najlepszą w stajni, moglibyśmy ponieść straty z przyczyn, które były wyżej podane. Zaczynając od krowy gorszej straty te będą bardzo małe.

Najważniejszą tu rzeczą jest jak najłagodniejsze obchodzenie się z krową. Gdyby się niepokoiła, należy ją ułagadzać przemawianiem i głaskaniem, a zaniechać zupełnie wszelkiej nauki kułakiem lub stołkiem. W takim razie krowa rozdraźnia się jeszcze więcej, a co może gorszem jest, dojarka traci cierpliwość i zniechęca się do dalszych prób.

Pamiętać tu trzeba, by u krów młodych uciskanie wymienia rękami przeciwległemi było bardzo staranne, bo tu jest gruczoł jeszcze niewykształcony, a przez dojenie ma się rozrastać.

Niektórzy uczeni zalecają siadanie do dojenia po lewej stronie krowy, by prawa ręka, która jest mocniejsza, drażniła lepiej dojki tylne, dające zwykle więcej mleka. Inni zalecają siadanie po stronie prawej. Zdaje się, że regularne zmienianie tego miejsca jest najlepsze.

Wspomnieć tu jeszcze należy, że niektórzy hodowcy zalecają, by częściej doić krowy, niż 3 razy dziennie, gdyż w tym razie jest więcej mleka. Według tego, co ludzie uczeni o wymieniu i mleku wiedzą, możnaby wprawdzie w roku mieć więcej mleka przy dojeniu 4 lub 5 razowem, takie jednak postępowanie jest korzystne dla spekulantów, którzy dbają tylko o największe zyski z mleka. Nam rolnikom trzeba mleka i silnych, zdrowych krów. Za częste dojenie osłabia krowę za nadto, a po takich krowach nie można się spodziewać zdrowego, silnego pokolenia. Spekulant zaś nie dba o to, lecz sprzedaje wyzyskaną krowę, a kupuje inną. Przy takiem postępowaniu wszystkich hodowców wyrodziłoby się wnet bydło krajowe. Tylko bardzo mleczne krowy trzeba doić częściej, by gruczoł mleczny nie był za długo przepełniony mlekiem.

Smak jaj zależnym bywa od paszy.

Wiadomo, że poszczególne gatunki kur co do smaku bardzo nierówne jaja dostarczają. Jaja o żółtym kolorze skorupy mają być lepsze od jaj z białą skorupą. W Anglii i Ameryce płacą też najwyższe ceny za jaja żółte. Szczególnie smacznemi mają być jaja drobnych ras. Znawca drobiu dr. Blancke pod Berlinem zamieszkały, uważa jako przyczynę tych odmiennych właściwości w nierównej zawartości tłuszczu. Dr. Blancke starał się za pomocą paszy wpłynąć na smak i zapach jaj kurzych. Próby wykazały, że nasiona o aromatycznym zapachu i z pewną zawartością tłuszczu, jak anyżek, kminek, pieprz czerwony, także zielenizna, smak jaj bardzo polepszyły. Żółtko przybiera ciemno-żółty lub czerwonawy kolor.

Podobne doświadczenia przeprowadzono na stacyi rolniczej jednego ze Stanów Północnej Ameryki. I te próby wykazały, że smak jaj zależnym bywa od jakości podawanej paszy. Szczególnie zajmującem było następne doświadczenie: Wybrano 12 kur różnych ras i podawano im codziennie mały dodatek do paszy drobno posiekanych łętów cebuli. W pierwszych 14 dniach nie zauważono smaku za cebulą. Lecz już w 15 dniach smak cebuli był bardzo wyraźnym, w następnych dniach dodano podwójną dawkę cebuli do paszy, a skutek był ten, że z powodu ostrego cebulowego smaku jaj jeść nie było można. Skoro cebulę przestano podawać, niedobry smak ustępował, tak, że w przeciągu tygodnia jaja normalnie smakowały.

Tego rodzaju doświadczenia z różnemi paszami dla kur nowemi nie są. Tak np. przekonano się, że karma w białko bogata, np. nasiona bawełny, mąka pszenna i mleko chude; doświadczenia te również w Ameryce przeprowadzono, bardzo korzystnie wpływa na smak jaj.

Znacznie gorzej smakowały jaja od kur, które otrzymywały karmę w formie śrutu z kukurydzy i ziemniaków itp.

Smutne skutki pijaństwa.

Do czego pijaństwo doprowadzić może, tego dowodzi nowy wypadek, jaki się zdarzył w Chełmnie, w Prusach Zachodnich. Pewien ojciec, nałogowy pijak dawał swemu synkowi stale wódkę i piwo do picia. Dziecko które już chodzić i mówić mogło, przez to picie zupełnie mowę i słuch straciło. Teraz chłopiec ów 5 lat jest niemową i kaleką na całe życie. Czyż to nie zgroza? Jak wielu jest ojców lub matek, którzy dają swoim dzieciom alkohol do picia, nie widząc w tem nic złego. Niech ten przypadek będzie dla nich przestrogą i nauką, jak smutne następstwa pociąga za sobą takie postępowanie! Nadmienić wypada, iż sąd odebrał owemu ojcu chłopca i obrał nad nim opiekuna.

Ile kosztuje kolonista pruski?

Na to pytanie daje odpowiedź następujące wyliczenie:

Ogólna liczba sprowadzonych przez komisyę kolonizacyjną do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich kolonistów niemieckich wynosi 12,415, razem z rodzinami 81,000 osób. Z tych jednakże 2,926 rodzin pochodzi z Poznańskiego i z Prus Zachodnich, tak, że przyrost Niemców z tytułu kolonizacyi w obu prowincyach obliczyć trzeba na 61,000. Obydwie wymienione prowincye mają razem około 3,400,000 mieszkańców, pomiędzy którymi można liczyć 1,800,000 Polaków i 1,600,000 Niemców. W gruncie rzeczy zatem przyrost Niemców nie jest tak wielki, a jeżeli kolonizacya powiększyła ciężary skarbu pruskiego o 7 i pół miliona marek rocznie, to znaczy, że każdy importowany Niemiec kosztuje 123 marek rocznie, a każda rodzina kolonisty 1,400 marek rocznie, to ma się wrażenie, że sukces polityczny w stosunku do kosztu nie jest wielki.

Orzeźwiająca kąpiel.

Kąpiel podczas upalnych dni letnich będzie rzeczywiście orzeźwiającą, jeżeli użyjecie do niej Severy Leczniczego Mydła Skórnego. Otworzy ono pory i utrzyma je otwarte. Jego lecznicze własności uwolnią skórę od wszelkich nieczystości. Czyści ono i goi zarazem. Z powodu swoich czyszczących i antyseptycznych własności, Severy Lecznicze Mydło Skórne jest najstosowniejszem do zagojenia i oczyszczenia wszelkiego rodzaju wysypki, krost, odparzelin, powstrzymania chorobliwych potów i do wielu innych potrzeb, a zarazem do oczyszczenia i udelikatnienia skóry. Doskonale nadaje się do golenia. Nieporównane do dziecinnych kąpieli. Cena 25 centów. W aptekach. Kawałek na okaz wysłany będzie po otrzymaniu 2c znaczka pocztowego. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Drobne Wiadomości z Polski.

Lwów. — Niebawem powstać ma skromny pomnik na mogile ś. p. Bronisława Szwarcego, członka Rządu Narodowego z 1863 roku. Zwłoki wielkiego patryoty-obywatela spoczęły, jak wiadomo, na wspólnym cmentarzyku towarzyszy broni, znajdującym się na wzgórzu cmentarza Łyczakowskiego.

Warszawa. — Urzędowa statystyka wykazuje, że w r. 1905/6 zginęło z rąk rewolucyonistów,lub też wskutek ciężkich ran zmarło 798 osób. Raniono 840 osób, wybuchów bomb było 120 wypadków, podczas których zginęło 124 osób. Ataków terrorystów najwięcej dokonano w Warszawie i gubernii warszawskiej i piotrkowskiej.

Kielce. — We wsi Mnijewie 6 niewykrytych sprawców w maskach napadło na urząd gminny i usiłowało wysadzić dynamitem kasę ogniotrwałą. Sufit i ściany pokoju runęły, ale kasa pozostała nienaruszoną.

Łódź. — Na ulicy Pańskiej zabito ajentów policyjnych Benedykta Gaduka i Ludwika Kurzackiego. Otoczyło ich nagle kilkunastu nieznanych ludzi. Pochwycono ich za ręce, a za chwilę potem padli od kul browningowych. Zastrzelono również policyanta Marmuzowa.

Złoczów. — Uroczystość poświęcenia budynku tutejszego "Sokoła" połączona ze zlotem okręgu VI wypadła wspaniale. Druhów zamiejscowych serdecznie witano na dworcu kolejowym.Przed południem odbyła się na boisku polowem msza sokola, odprawiona przez ks. biskupa Bandurskiego w asyście 5 księży i dwóch Sokołów. Mszę wysłuchało prócz Sokolstwa i wszystkich miejscowych stowarzyszeń, także okoliczne włościaństwo. Następnie odbył się pochód i złożenie hołdu przed pomnikiem Mickiewicza.

Warszawa. — Nieznani rabusie napadli na pociąg, zdążający do Siedlec i obrabowali księcia Giedrojcia, który wiózł 80.000 rubli. Zabrawszy pieniądze rabusie na stacyi Siedlce wyskoczyli z pociągu i zniknęli.

Poznań. — Umarł tu były nauczyciel ś. p. Jan Skalski. Pozostawił on majątek w kwocie 1,100,000 marek, a z majątku tego zapisał 300,000 marek dla poznańskiego Towarzystwa pomocy naukowej im.K.Marciakowskiego.

Warszawa.— Na ulicy Radzymińskiej wykonano samosąd nad 2 złodziejami. Zastrzelono 32letniego Stanisława Kłotkowskiego i 17letniego Franciszka Ryniewicza.

Warszawa. — Aresztowano tu 20 członków organizacyi socyalnych demokratów i zabrano odezwy z powodu rozwiązania dumy.

Łódź. — Gdy naczelnik więzienia Modolewski, jechał doróżką, spostrzegł na ulicy Pańskiej dwóch ludzi z rewolwerami w ręku, skierowanemi w jego stronę. Natychmiast strzelił do nich, przyczem zranił jednego robotnika, podczas gdy drugi wpadł do jednej z fabryk. Przybyło wojsko i policya i otoczono kordonem całą tę dzielnicę. W fabryce odbyto ścisłą rewizyę i aresztowano 18 robotników, w tem kilka kobiet.

Warszawa. — Z różnych powiatów gubernii warszawskiej skazano administracyjnie za sprawy polityczne na opuszczenie granic Królestwa Polskiego: Józefa Babickiego, Stanisława Kalinowskiego, Aleksandra Bucharta, Wiktoryę Kościńską, Feliksa Szczypczaka, Jana Pawłowskiego, Jana Wojdackiego, Adama Modyńskiego, Bronisława Ładowskiego i Wacława Neskowskiego.

Wilno. — D. 25 maja w Wilnie odbył się akt poświęcenia odnowionego zupełnie, i przerobionego budynku teatru letniego w ogrodzie Bernardyńskim. Staraniem i dużym nakładem pieniężnym p. Młodziejowskiej powstał gmach bardzo ładny i pod wielu względami odpowiadający najnowszym wymaganiom techniki scenicznej.

Warszawa. — Pociąg osobowy kolei petersburskiej, dążący do Petersburga rozbił się między stacyami Wierzbołowo i Piwliszki.

Katastrofa nastąpiła wskutek podłożenia przez niewykrytych sprawców belek na tory kolejowe. Trzy wagony zupełnie rozbite. Są zabici i ranni. Pomoc lekarską wezwano z Wierzbołowa. Bliższych szczegółów na razie brak.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na karę śmierci "za opór władzy z usiłowaniem zabójstwa" czterech robotników: Antoniego Szumińskiego, Stanisława Balcerzaka, Józefa Gruszkę i Stefana Rabczyńskiego, którzy w styczniu w karczmie pod łodzią grozili rewolwerami strażnikom i żołnierzom, ścigającym ich.

Warszawa. — Jenerał-gubernator zawiesił wydawnictwo czasopisma "Biesiada Literacka" na czas trwania stanu wojennego.

Poznań. — Gazety hakatystyczne podnoszą wielki lament, ponieważ Niemka, baronowa Siedlitz sprzedała swój majątek Winiec, w powiecie mogilnickim, wielkości 3,000 jutrzyn, znanemu Polakowi, p. Biedermanowi za milion marek.

Lwów. — W Ultrynowie, wsi, położonej obok Stanisławowa, zgorzało doszczętnie 6 gospodarstw wiejskich.

Wilno. — Zarząd miejski przystąpił do sporządzenia tablic z nazwami ulic w dwóch językach polskim i rosyjskim. Na niektórych ulicach widnieją już nowe tablice.

ZA OJCZYZNĘ.

W Warszawie ukazała się niezwykła książka, dlatego niezwykła, że przez lat kilkadziesiąt podobne książki należały w Królestwie Polskiem do literatury "zakazanej" — dziś zaś mogą być otwarcie wystawione w oknach księgarskich.

Książka, o której mówimy, zatytułowana jest: "Siedem lat katorgi" pamiętnik Szymona Tokarzewskiego.

Nie pierwsza to książka, opisująca dzieje męczeńskie cierpiących za ojczyznę.

A jednak dobrze jest, że ukazało się nowe podobne dzieło, bo może ono niejednemu międzynarodowcowi albo "bojowcowi" przypomni, jak należy pojmować szczytną miłość ojczyzny.

Szymon Tokarzewski dwa razy cierpiał za ojczyznę w więzieniach i w syberyjskiej katordze: pierwszy raz za udział w spisku ks. Piotra Ściegennego (Ks. Ś. jako proboszcz w Hodlu, w dyecezyi lubelskiej, szerzył świadomość narodową pośród włościan i przygotowywał ruch zbrojny w r. 1843. Gdy spisek został zdradzony, wysłano ks. Ś. na Syberyę], drugi raz za rok 1863.

Pamiętnik Szymona Tokarzewskiego z tych czasów męki przeraża wprost grozą i okropnością. Został on skazany na 10 lat katorgi i 2,000 pałek. Że jednak pewnie nie przeżyłby tej liczby, dlatego w drodze łaski zmniejszono tę liczbę do 500.

Skrwawiony od stóp do głów, z wyczerpania nie czujący bólu, Tokarzewski odstawiony został do kazamaty, skąd po kilku dniach razem z innymi wrzucono go do bryki i powieziono w tę daleką, okropną drogę, usianą tylu kośćmi polskiemi.

Mignęła im Warszawa, ta droga, ukochana Warszawa, z sercem miłością i wiarą bijącem, pomimo mąk przeżytych, a w Miłośnie pożegnał ich tłum zebrany pieśnią chóralną, do której przyłączyły się głosy wygnańców. Święty Boże! Święty mocny! Swięty, a nieśmiertelny, Zmiłuj się nad Polską nieszczęsną!

Do Tobolska więźniowie wędrowali końmi, od Tobolska począwszy odbywała się podróż pieszo. Oprócz dwunastu Polaków, wygnańców politycznych, partya zesłańców składała się ze zbieraniny różnej, czyli tak zwanych "brygandów", kryminalistów, których było około siedemdziesięciu.

Barwnie i żywo opisuje Tokarzewski przygody i wrażenia tej fatalnej drogi na miejsce wygnania. Skuci łańcuchem szli więźniowie, jak stado bydła, a ulgi otrzymywano od konwojujących oficerów tylko dzięki przekupstwu. W drodze do oddziału skazańców zawitała cholera, jednak na szczęście, czy na nieszczęście swoje Polacy uniknęli jej.

Nareszcie po uciążliwej, długiej drodze w samą wigilię Świąt Bożego Narodzenia 1849 r. przybyła partya na miejsce wyznaczonego sobie pobytu, do Ust' Kamienogorska. Forteca Ust'Kamienogorsk, jest to nędzna. acz nazywana miastem osada, położona między wyniosłościami Małego Ałtaju, przy ujściu rzeki Ulbu do Irtysza. Załogę fortecy stanowił jeden batalion wojska liniowego. Dowódzca batalionu był zarazem komendantem fortecy. Rozmieszczono więźniów po kazamatach brudnych, okropnych, cuchnących, wstrętnych.Jakże tragicznie przeszły Polakom te święta Narodzenia Pańskiego, pierwsze na ziemi wygnania. Brygandyerya szalała i piła, a garstka nasza przy brzęku kajdan i ryku rozbestwionych kryminalistów, śpiewała ze łzami w oczach i z wezbranem tęsknotą sercem starą kolendę: "Anioł pasterzom mówił..."

Czasami, bardzo rzadko niestety, przyjeżdżał ksiądz katolicki. Była to nadzwyczajna uroczystość dla tułaczy, rzuconych tak daleko od rodzinnego kraju. W składziku, uprzątniętym ze starych rupieci, wymytym, usypanym igliwiem, przy stoliku, zamienionym na ołtarz, odbywało się nabożeństwo. Tylko w takiej strasznej niedoli, tylko w takiem opuszczeniu i poniżeniu poznać można, jak potężną jest moc religii, jak podnosi ona ducha i serce. Z płaczem śpiewali katorżnicy nabożne pieśni polskie, a ksiądz Jurgielewicz błogosławił ich na męczeństwo "za Wiarę i Ojczyznę".

W Ust Kamienogorsku aniołem opiekuńczym wygnańców była szlachetna, poświęcenia pełna kobieta, Rosyanka, wdowa po Polaku, majorze Bartoszewiczu. Elżbietę Jefremównę nazywali Polacy "gwiazdą Syberyi" i "kwiatem północy". Ona to starała się osłodzić dolę katorżników. Podniosła, poezyi pełna, owiewała czarem to pustkowie syberyjskie, do piekła podobne. Z Ust' Kamienogorska Tokarzewskiego z towarzyszami, Józefem Leszczyńskim i Żochowskim, przeniesiono do Omska.

Od przybycia do Omska rozpoczęła się dla Tokarzewskiego najsmutniejsza, lubo najobfitsza w różnorodne wrażenia epoka jego życia. Plac-mayorem, czyli bezpośrednią władzą wygnańców, był tam Wasilij Grigorowicz Krywcow, pospolicie "Waśką" zwany. "Waśka", pijak nałogowy, okrutnik, napół zbydlęcony rozpustą, znany był w całej Syberyi z nieludzkiego obchodzenia się z więźniami. Pałki, knuty, rózgi były na porządku dziennym. Pierwszego zaraz dnia stary Żochowski otrzymał 300 rózeg za to jedynie, że nazwany przez Krywcowa "brodiagą", odpowiedział, iż jest nie włóczęgą, lecz więźniem stanu.

Fatalnem było to, że prawie wszyscy Polacy dostali się do katorgi "czernorabočzych", jako nie znający żadnego fachu. Kilku zaledwie było pomiędzy nimi rzemieślników i byt ich był nieporównanie znośniejszy. Tokarzewski od kolegi Bema nauczył się malarstwa pokojowego, a wtedy życie wygnańca zmieniło się, rozjaśniło, wysłano go bowiem do roboty na miasto, do domów znaczniejszych oficerów i dostojników miejscowych.

Tam, choć na chwilę, mógł odetchnąć swobodniej, traktowany był, jak człowiek, a nie jak bydlę robocze.

Zesłańcom udało się wymódz na "Waśce", że kazał ich połączyć w jednej kazamacie i pozwolił wybrać sobie na towarzyszów najspokojniejszych więźniów. Polacy wybrali Czerkiesów i Kabardyńców. Było ich dziesięciu. Z Polakami wiązała ich nić wzajemnej sympatyi i walka za wolność. Byli to koledzy dobrzy, przywiązani do naszych rodaków niesłychanie, delikatni w obejściu, wierni.

Wieczorami Czerkiesi opowiadali dzieje swoich bohaterskich walk i tak żyła ta gromadka tułaczy w tęsknocie, w pracy, w modlitwie i w nadziei.

Po pewnym czasie przyszła pierwsza amnestya, katorgę Tokarzewskiego zamieniono na osiedlenie. Niezadługo potem nadeszła druga i pozwolono mu wrócić do kraju. Gdy się Tokarzewski żegnał z towarzyszami życzliwymi, poczciwy kupiec Popow, ściskając go za ręce, powiedział: "Bóg z wami, Szymonie Sebastyanowiczu, niech Jego ręka wszechmocna szczęśliwie prowadzi was do ojczyzny, ale wam tak z oczu patrzy, że ja się boję, abyście znów nie powrócili tutaj. Boże, chroń! Boże zachowaj!"

Zgadł dobry kupiec. W niewiele lat potem Szymon Tokarzewski, skazany za rok 1863, znów zawędrował na Syberyę.

W Omsku, w partyi, spostrzegł go i poznał Popow.

"Szymonie Sebastyanowiczu! — zawołał — ot na co wam znów przyszło! Wot czudiesa, jak ci Polacy kochają wolność Ojczyzny!"

Kochają!

Nie zawsze świętego Jacka!

Żył w Krakowie przy kościele św. Barbary żebrak, który pomimo sprytu, jaki w naciąganiu poczciwych ludzi okazywał, nie cieszył się zasłużonem powodzeniem.

Raz przypadkowo, szczęśliwym trafem, odmawiając litanię, gdy wymawiał słowa: "O zwierciadło sprawiedliwości!" napotkał egzekutora podatkowego, który sądząc, że do niego odnosi się wyrzeczony przez dziada komplement, dał mu hojną jałmużnę.

Dziadowi zaraz rozjaśniło się w mózgownicy, że na litanii można zrobić dobry interes, to też gdy ujrzał wychodzącego z kościoła profesora uniwersytetu, bez namysłu zawołał: "O stolico mądrości! wesprzyj mnie starego!" Profesor, znany w całem mieście sknera, widząc, że dziad umie należycie osądzić jego wiedzę — również dał mu sowitą nagrodę.

Żebrak, marząc ile to "ostrych z mocną" kropnie sobie za zwierzyniecką rogatką za tak obfity połów, spotyka gospodynię znajomego mu z sąsiedniej wsi proboszcza. Ujrzawszy niewiastę, jak najwdzięczniej błaga: "O naczynie duchowne!" poratuj biednego!" Ale tu skutek był wprost fatalny dla biednego żebraka, bo rozgniewane "naczynie duchowne" rozbiło na głowie jego dwa garnki z masłem i obdarzyło go gradem obelg, nie nadających się tu do powtórzenia.

NOWE KSIĄŻKI.

W tych dniach wyszły z pod prasy "Gazety Polskiej" następujące książki:

Anioł Miłosierdzia, napisała Helena Staś. Cena 10c

Cyganka z gór Świętokrzyskich, czyli porwane i odzyskane dziecko. Cena 10c

Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, napisał Władysław Bełza. Cena 15c

Coś pięknego w ośmiu powiastkach. Treść: 1.Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieuczynność, powieść, 5. Przeczucie, powiastka. 6. Ludwik i Helena, powieść, 7. Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki, powiastka 30c

Djabeł w domu, powieść, napisał Antoni Wieniarski. Cena 10c

Gwizdalski Wójtem. Powiastka napisana przez Iskierkę.. 15c

Piękne za nadobne. Humoreska, napisał Władysław Sabowski. Cena 15c

Jan Okpiświat, zwany także Sowizdrzałem, słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury. Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników. Cena 20c

Jaskinia Potępieńca. Powieść przez Fr. X. Tuczyńskiego 35c
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 65c

Jarmark na święty Onufry. Powieść A. Dygasińskiego. Cena 15c

Jaskółczym Szlakiem. Powieść przez Maryę Rodziewiczównę.
w słabej oprawie 50c
w mocnej oprawie 75c

Ksiądz Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność. Powiastka historyczna z powstania roku 1863 przez Mieczysławę Ślaczkowską. Cena......... 15c

Krwawa Głowa, powieść z wypadków galicyjskich z roku 1846. Cena 10c

Maciek w powstaniu. Powiastka z powstania roku 1863 przez Sewera, **O powstaniu narodowem w r. 1863-4** przez K. Wojnara. Cena 15c

Na falach życia, czyli moc zmartwychwstania. Obrazek polsko-amerykański przez Helenę Staś. Cena 10c

Opowiadanie o urwisie Dyrdusiu przez J. K. Gregorowicza, z obrazkami. Cena........ 10c

O strachach. Opowiadanie Stanisława Myszkowskiego. Cena 5c

Polski Pień, obrazek z życia polsko-amerykańskiego, napisała Helena Stas. Cena..........10c

Zając. Powiastka wiejska przez Klemensa Junoszę. Cena 5c

Żywot Najświętszej Panny, Matki Zbawiciela przez W. Wielogłowskiego. Cena 30c

Zabawne Zdarzenie Bartłomieja Powsinogi, figlarza jakich mało Cena 10c

Zofia Kossakowska, powieść historyczna przez autora "Kościuszko w Ameryce"
w słabej oprawie 50c
w mocnej oprawie 75c

Żywe słowa Jeremiego. (Kornel Ujejski.) 1863—1877.
Cena w słabej oprawie 30c
Cena w mocnej oprawie 50c

W. Dyniewicz
532 Noble str., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW: kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe, usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4721 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 181 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 – 8)

POTRZEBA 1000 mężczyzn do pracy na kolei w Wisconsin, Michigan, So. Dakota i Washington. Zapłata od $1.75 do $2.50 dziennie. Wolna jazda z Chicago. Także drwali do lasów w Michigan i Wisconsin. Zapłata $28 do $35 na miesiąc wraz z życiem. Po bliższe szczegóły zgłoście się do: Asping & Sweet, polscy agenci, 81 So. Canal i 20 W. Madison st., Chicago, Ill. (x)

Najlepszej porady we wszystkich sprawach, żywo każdego człowieka obchodzących, udziela znane polskie biuro informacyjne W. Janowskiego. Piszcie natychmiast, a otrzymacie najlepsze informacye. Pamiętajcie o tem, że dobra rada złota warta. Przyślijcie 1 dolara, a otrzymacie natychmiast odwrotną pocztą W. Janowski, 32 Fox Pl., Chicago, Ill. (29)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 581 Noble st., Chicago, Ill. (x)

Ważne! Ważne! Ważne!

Dla rodaków mieszkających we Philadelphii i okolicy! — Niech każdy przyjmie do wiadomości, że IZYDOR HERC, znany Polski Bankier z Nowego Yorku otworzył tylko dla wygody Rodaków filię bankową we Philadelphii, dokąd każdy, mieszkający w pobliżu może się z całem zaufaniem udawać. IZYDOR HERC, został też zamianowany jeneralnym agentem 2. najlepszych i najtańszych linii okrętowych, gdzie szyfkarty można dostać taniej niż u innych kompanii okrętowych. Komu zatem blisko, niech tam się uda! Niech każdy się przekona! Nie ślijcie pieniędzy, nie kupujcie szyfkart ani nie szukajcie porady lub pomocy w niczem, zanim wpierw u nas nie będziecie! Dostaniecie wszystko taniej i uczciwiej niż wszędzie! Spróbójcie! Kto tam przybędzie ten dostaje śliczny prezencik, upominek na przyszłość. Baczcie na adres: IZYDOR HERC, Bankier Polski, 286 Bainbridge St., Philadelphia, Pa.

POSZUKUJĘ Rodaków którzy by chcieli nabyć dobrą brzytew. Są to Angielskiego wyrobu i tak znakomite, że każdą brzytew gwarantuję, a gdyby kto niebył zadowolony w każdym razie zwracam pieniądze. Ponieważ jestem balbierzem więc na brzytwach znam się bardzo dobrze i zapewniam dla braci rodaków że udzielę rzetelnie. Cena $2.50 a przesyłką, pieniądze wysyłać należy przez P. O. Money order.
S. Hyberk 626 17 ave. N. E. Minneapolis Minn.

POSZUKUJEMY robotników polskich (osoby pojedyńcze lub familije) do najlepszych robót fabrycznych i do kopalni węgla. Płaca bardzo dobra, jazda na plac roboty wyłożona, zgłoście się osobiście lub piszcie na adres: Immigrant Labor Exchange, 2. Carlisle St. New York.

LILL Paweł, rodem z Sędziszowa w Galicyi, poszukiwanym jest przez swoją żonę Apolonię Lill. 260 W. Chicago ave., Chicago, Ill. (28)

ZAKRZEWSKI Tomasz, rodem z gub. Łomżyńskiej, poszukiwanym jest przez swego brata, Piotra Zakrzewskiego, 64 Unit st. Providence, R. I. (29)

KRAWCZYK Adolf, rodem z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce 6 lat, poszukiwanym jest przez swoją żonę Aleksandrę Krawczyk, 628 Patrick st., Pittsburg, Pa. Kto mi poda jego adres otrzyma nagrodę. (28)

POSZUKUJĘ towarzyszki życia rodowitej Polki, liczącej od 17 do 22 lat; mam lat 22 i jestem górnikiem. Interesowane raczą się zgłaszać pod adresem: Jan Lewandoski, box 124, Butchel, Ohio, Atheus Co. (28)

RUSZCZYK Paulina poszukje swego męża Leopolda Ruszczyk. 6 miesięcy jak przybył do Ameryki z Londynu Anglii, 3 miesiące był w Norwich, Conn., 46 Central ave. (29)

SZARANIEC Józef, rodem z gub. radomskiej, z którym pracowałem w lasach michigańskich, poszukiwany jest przez Piotra Osaka, Wendling, Oreg. (32

POTRZEBA 50 unijnych górników do kopalni węgla. Stała praca, dobra zapłata. Nie ma żadnych strajków. Zgłoście się zaraz. Wenona Coal Co., Wenona Ill. (oct. 1)

POTRZEBA Polaków do cynkowni pieców. Fachowi lub chcący się nauczyć, dostaną stałe zajęcie i dobrą zapłatę. Polska parafia istnieje od 4 lat. Zgłoście się zaraz do Granby Mining & Smelting Co., Neodesha, Kans. (29)

POTRZEBA 4000 robotników do zachodnich stanów na koleje; dobra zapłata, wolna jazda; 400 mężczyzn do lasów w Michigan i Wisconsin; zapłata od $26 do $35, życie i mieszkanie; jazda darmo z Chicago; do kopalni węgla w Colorado i Washington, dobra zapłata; pół jazdy z Chicago; na farmy do południowej i północnej Dakoty, oraz do Minnesoty, tania jazda; i do rozmaitych robót w Chicago i okolicy. Zgłoście się zaraz lub piszcie, załączając 2c na odpowiedź: J. LUCAS, agent, room 3–128 S. Clark st., Chicago, Ill. (31)

DO NARODU POLSKIEGO
Zakład Wina Piwa i wszelkich Likierów, ceny tanie a trunki dobre, dosyłane do domów darmo. John H. Dugan 23 Center st., Rutland Vt. (X)

POSZUKUJEMY robotników polskich (osoby pojedyńcze lub familije) do najlepszych robót fabrycznych i do kopalni węgla. Płaca bardzo dobra, jazda na plac roboty wyłożona, zgłoście się osobiście lub piszcie na adres: Immigrant Labor Exchange, 2. Carlisle St. New York.

KOZŁOWSKI Stanisław, rodem z wioski Studziniec w gub. warszawskiej, poszukiwanym jest przez swego brata, Jana Pawłowskiego, 629 S. Canal st., Chicago, Ill. (30)

Nowiny Miejscowe

Komisya dla parków i miejsc zabaw dziecinnych postanowiła wczoraj w porozumieniu z zarządem parku Lincolna otworzyć publiczne kąpiele dla młodzieży u wylotu ulicy Illinois. Odpowiednie budowle staną kosztem $3,000.

W lokalu L. Sterciaka pn. 263 Centre ave, odbywało się wesele, które skończyło się krwawą bójką. Na sali zjawił się nieproszony 19-letni Jakób Smolak i począł się tak nieprzyzwoicie zachowywać, że kilku gości wzięło bydlaka za bary i wyrzuciło za drzwi. Na ulicy dobył Smolak sztyletu i rzucił się na 23letniego Jerzego Wdowskiego, który również brał udział w wyrzucaniu awanturnika. Wdowski otrzymał kilka ciężkich ran w głowę, miał jednak jeszcze na tyle sił, że dowlókł się do odwachu policyjnego i zawiadomił o tem, co zaszło. Potem zemdlał. Policya wynalazła nożownika, ukrytego w piwnicy domu pn. 154 Front st., i aresztowała go. Wdowski leży w szpitalu powiatowym. Stan jego jest beznadziejny.

Nowy dziennik angielski powstaje na miejsce zgasłej niedawno Chronicle. Zakłada go milioner nowoyorski Pulitzer, wydawca "New York World" i "St Louis Post Dispatch." Będzie to pismo demokratyczne, a na czele jego stanie były redaktor "Chronicle" Horatio Seymour. Pulitzer zamówił już w fabryce Mergenthaler'a 36 linotype'ów.

Znów mieliśmy dzień srogiego upału, a rtęć podniosła się w cieniu do 89 stopni. Do szpitala odwieziono trzech ludzi, porażonych udarem słonecznym, 45-letniego Wm. Benthing, 82-letniego S. Summersa i S. Owena.

J. D. Rockefeller przybył do Chicago na skutek pozwu sędziego Landisa. Prosto z dworca udał się do domu swojego zięcia Harolda F. McCormick'a na Lake Shore Drive. Wiadomość o przybyciu bogacza wnet się rozniosła po mieście i przed pałacem zgromadził się cały batalion reporterów, ale rodzina odprawiła wszystkich z kwitkiem, tłómacząc im, że starzec jest zmęczony. Ukończyło się już przesłuchiwanie Rockefellera w sądzie federalnym. Miliarder oraz wielu urzędników trustu "Standard Oil" badani są w sprawie bezprawnych machinacyi tej kompanii.

Gwałtowna wichura srożyła się w piątek nad jeziorem i przepłoszyła rybaków, śpiących nad jego brzegiem. Fale piętrzyły się wciąż i tłumy ciekawych przypatrywały się wspaniałemu widokowi. Nad brzegiem mnóstwo mniejszych statków zerwało się z kotwic. Woda w okolicy Sheridan Road i Belmont ave. wyrządziła stosunkowo znaczne szkody.

We wtorek o godzinie 4 rano eksplodowała dynamitowa bomba, w rezydencyi Jana Condon, pn. 2623 Michigan ave. Bombę podłożyli jacyś nieprzyjaciele, a wybuch jej był tak silnym, że kawał ściany wraz z oknem i ramami zostało zniszczonej. Nikt z ludzi nie zginął. Przyczyną tego zamachu ma być zemsta. Jan Condon jest zawodowym gemblerem i ograł wiele osób, które chciały na nim wywrzeć zemstę. Policya aresztowała kilka wskazanych przez Condona osób.

F. K. Rittenhouse, ślepy inżynier został zamianowany do komisyi egzaminowania maszyn w mieście z pensyą $2,000 rocznie. Jest on jednym z najdolniejszych maszynistów w mieście i wzrok swój stracił przed 20 laty podczas pracy.

W Waukegen zbudowanych będzie 20 cysterni z cementu dla kompanii wyrabiającej różne produkta z kukurydzy, znanej pod nazwą The Corn Products Co. za cenę $75,000.

A. Mateczuni, 9 letni chłopiec z W. Pullman, umarł w szpitalu N. P. M. z Nazaretu z powodu zatracia krwi, powstałego wskutek nadepnięcia na zardzewiały gwóźdź.

W tych dniach powrócił do Chicago C. S. Smith, objechawszy w automobilu główne miasta Europy, robiąc 6000 mil. W podróży nie miał żadnego wypadku z automobilem, oprócz zmiany gum kołowych.

F. J. Walsh wyratował dwóch chłopców tonących w jeziorze przy 25ej ulicy i otrzymał medal Carnegie'go.

H. Bracy, 4 letnia dziewczynka, pokąsana przez wściekłego psa 31 maja, umarła w poniedziałek.

Miliarder J. D. Rockefeller stanął przed sądem zeszłej soboty.

W jednej godzinie sędzia dowiedział się, że matką kompanii trustowych jest właśnie ta w New Jersey, że jej kapitał wynosi $100,000,000, oraz że kompania płaci 40 procent dywidendy.

W trzech latach kompania zarobiła $179,000,000.

Lecz o tem wszystkiem jurysta dowiedział się od innych, lecz nie od Rockefelera. Rockefeler, powołany na świadka, zeznał, że o kapitale kompanii ma niepewne pojęcie, że wynosi on podobno 100 milionów dolarów, lecz na pewno nie wiedział. Pamiętał, że kiedyś ta kompania czyściła olej i należała do tej w NewJersey. Wreszcie zapytany czy wie ile dywidendy płacono, odpowiedział:

— Coś około 40 procent.....

Milioner był pewny siebie, odpowiadał powoli, każdemu słowu nadawał wagę, a kiedy sędzia Landis skończył, natychmiast opuścił salę sądową.

Prawdopodobnie kompania będzie musiała zapłacić kilkadziesiąt milionów dolarów kary za łamania prawa antytrustowego.

Na poniedziałkowem posiedzeniu rady miejskiej uchwalono:

Przedłożyć kompaniom tramwajowym termin reorganizacyi jeszcze 50 dni.

Przygotować nowelę dotyczącą zaprowadzenia lokomotyw elektrycznych na wszystkich kolejach żelaznych w granicach miasta Chicago.

Wstrzymać jeszcze radnych od wakacyi dopókąd bondy na $3,000,000 nie zostaną wydane.

Założyć nowy wydział; wydział ten zostanie zamianowany przez burmistrza i zajmie się oczyszczeniem miasta z dymu.

Ubito propozycyę komitetu światła, który chciał wyjechać do New Yorku celem studyowania wybrzeży kąpielowych.

Zatwierdzono trzech nowych członków, zamianowanych przez burmistrza do wydziału szkolnego. Są nimi: Alfred Urion, Adolph Gartz i O. Greifenhagen.

Warto w tych nominacyach zauważyć brak Polaka. Republikanie najwidoczniej całkiem Polaków ignorują teraz, gdy są posady do rozdania, ale kiedy wybory nadejdą, wtenczas rzecz się zmienia, wtenczas obiecanki, cacanki, a.......etc.

Dotychczas ani jeden Polak nie został zamianowany na wyższy urząd — Niemcy dominują. Polakom nie dano żadnej nominacyi przed wyborami i teraz żadnej nie dostaną.

Do Szanownych Rodaków w Ameryce.

Położenie Polaków pod zaborem pruskim pogorszyło się w ostatnim czasie do tego stopnia, że stosunki tutejsze wręcz przypominają czasy nerońskich prześladowań chrześcian. Całe szeregi księży, redaktorów i osób prywatnych zasądzonych zostały na wysokie kary pieniężne i więzienne, a nawet procesy i kary zawsze jeszcze są na porządku dziennym. Pismem, które w tych ciężkich czasach najwięcej cierpi wskutek systemu pruskiego, jest bez wątpienia "Pokraka". Bo oto trzech jej redaktorów siedzi obecnie w więzieniu na dłuższy czas, czwartego zaś czeka ten sam los, gdyż pismo to, mimo licznych kar i procesów, ani na chwilę nie zeszło z drogi obowiązku swego narodowego.

I czemuż to "Pokraka" ściągnęła na siebie gniew pruskich obrońców niemczyzny? Po pierwsze dlatego, że jako pismo humorystyczne niemiłosiernie chłoszcze osławioną kulturę pruską i jej przedstawicieli, a jeszcze więcej dlatego, że była pierwszą, która w celu utrwalenia hasła "Swój do swego" wzięła się do mozolnej pracy nawracania rodaków na drogę obowiązku narodowego. Skutki pracy tej już dzisiaj są widoczne, bo niejeden, widząc, jak "Pokraka" bez względu na osobę, piętnuje każdego, kto zanosi grosz swój do obcych, już z samej obawy przed taką hańbą zaprzestał wysługiwać się naszym najserdeczniejszym swym groszem polskim. Kto by zaś nie oceniał należycie doniosłości pracy naszej i zasługi, jaką w tej mierze położyła "Pokraka", tego pouczył pruski minister rolnictwa von Arnim, który w sejmie pruskim wystawił "Pokrace" chlubne świadectwo, że najdzielniej spełnia zadanie ekonomicznego podniesienia społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim. Dobitniejszem jeszcze świadectwem wielkich zasług "Pokraki" około krzewienia hasła "Swój do swego" są niezliczone procesy, na jakie się pismo nasze z powodu tego naraziło.

Dość powiedzieć, że procesy te liczymy na dziesiątki i że nawet każdy numer "Pokraki" znaczy nowy proces dla jej redaktorów.

Pod nawałem takich ciosów kroczyć dalej drogą raz wytkniętą jest nader trudne, a to zwłaszcza dla tego, że liczne procesa w groźny sposób osłabiają wydawnictwo, a nawet mogłyby przyprawić je o ruinę, ale z drugiej strony przeświadczenie ściśle spełnianego obowiązku narodowego, jako i coraz widoczniejsze owoce pracy naszej nie pozwalają nam ustąpić z tej placówki. Mamy jednak nadzieję, że usiłowania nasze także wśród rodaków na drugiej półkuli znajdą uznanie i poparcie i w tej myśli odzywamy się do Was, Kochani Rodacy, z usilną prośbą, abyście wedle siły i możności bądź to datkiem na zapłacenie kar procesowych, bądź to zaabonowaniem "Pokraki" w pomoc nam przyjść zechcieli. W "Pokrace" drukujemy obecnie dwie bardzo ciekawe powieści: "Prokurator królewski czyli łotr skończony" i "Przekleństwo matki", oprócz tego pojawiają się w każdym numerze zajmujące artykuły polityczne i społeczne, a znana wyborowa humorystyka pozwala czytelnikowi zapomnieć o szarem życiu codziennem i myślą przenosić się w strony rodzinne.

Adres wydawnictwa jest taki:
Verlag der "Pokraka"
in Posen (Germany).

Bracia Rodacy! Nie macie wprawdzie tam w Ameryce w pogotowiu polskich pułków, jak to twierdził pewien pruski minister, ale macie serca polskie, czułe na niedolę braci pod zaborem pruskim, więc pospieszcie nam z pomocą, abyśmy w usiłowaniach naszych nie musieli upaść na połowie drogi. "Pokraka" wychodzi co tydzień i kosztuje rocznie tylko dwa dolary z przesyłką pod przepaską. Prosimy was o to w imię tej wspólnej Matki naszej, której wszyscy wedle sił i możności służymy.

Redakcya "Pokraki" w Poznaniu.

Usuwanie wojsk z Królestwa.

Rząd rosyjski widocznie uważa położenie w głębi Rosyi za niebezpieczniejsze niż w Królestwie; zarządzono bowiem w szerokich rozmiarach przeniesienie wojsk rosyjskich z Królestwa do Rosyi. Co dzień odchodzą pociągi wojskowe w kierunku Petersburga i Moskwy. Osiem pułków dragonów odkomenderowano do gubernii nadwołżańskich, gdzie wybuchły rozruchy rolne. Oprócz tego wyznaczono kilka oddziałów z załogi warszawskiej do Carskiego Sioła. Wogóle opuszcza około 9,000 chłopa, przeważnie kawaleryi granice Królestwa. Ludność polska łez za nimi ronić nie będzie!

Baczność!!!

W tych dniach przybędzie do polonii Alpena i Posen Mich., agent i kolektor "Gazety Polskiej w Chicago" Frank Pisarek, można u niego zapisać Gazetę Polską, tudzież dostarcza książek.

BARDZO WAŻNE!

W tych dniach z pod prasy wyszedł śliczny Kolorowy Illustrowany Katalog Najlepszych Harmonik słynnego fabrykanta Hohnera. Katalog przedstawia się wyśmienicie, gdyż ryciny są litografowane w siedmiu kolorach. Jestto najozdobniejszy i najkosztowniejszy Katalog Polski kiedykolwiek wydany i każdy, kto ma zamiar sprowadzić Harmonikę, niechaj najprzód pisze po ten śliczny Katalog, załączając 5c w znaczkach pocztowych na przesyłkę pod adresem The Pulaski M. O. House, 816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

Harmoniki wyrobu fabryki Hohnera w Niemczech są najlepsze i najtrwalsze. Na wystawie w St. Louis, Mo., 1904 r. i w Capetown, Afryce, 1905 r. otrzymały największe honory i złote medale.

POSZUKIWANIA.

MATUSZEWSKI Antoni, rodem z gub. Kaliskiej, poszukiwanym jest w ważnej sprawie przez swego brata, Walentego Matuszewskiego, 7 Jefferson st. Schenectady, N. Y.

FACHOWY bartender, klerk groseryjny i buczerski poszukuje zajęcia. Adres: F. M. box 515 Midletown, Conn.

IGLEWICZ Franciszek z miasta Kroki w gub. kowieńskiej, poszukiwanym jest przez swego brata Jana Iglewicza, 8441 Muskegon ave., So. Chicago, Ill.

PACZKIEWICZ Adam, przebywający 18 lat w Chicago, poszukiwanym jest przez swego brata, Józefa Paczkiewicza, box 185, L. Warren st. Glens Falls, N. Y.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2451 Adamski P	3016 Nędza E 2
2459 Antonowicz G	3021 Nowak M
2467 Armatys A	3022 Nowak J
2471 Balński S	3023 Nogaj J
2476 Bakowna E	3026 Oczkowski W
2478 Baka J 2	3039 Ostrowski J
2491 Bednarski T	3043 Owczarek W
2492 Bekalarczyk F	3049 Pacyna W
2513 Biliński R	3050 Palasz J
2518 Bil M 2	3060 Pawłowski G
2521 Blaszczyk J	3064 Pasturczak W
2526 Błoniarz W	3072 Piotroński F
2529 Burek B	3086 Poznański W
2531 Boczkowicz J	3089 Polak J
2532 Bobowski R	3095 Pawdzik J
2535 Borkowski J 2	3098 Przeniczny J
2539 Boguta K	3102 Ratkiewicz M
2561 Chojnacki S	3120 Rosiński A
2563 Chmiel W	3127 Rolak Z
2565 Ciszewski A	3137 Ruberalska A
2567 Ciechanowski W	3142 Rydzik K
2570 Cielec W	3144 Ryba J
2571 Ciesielczyk J	3152 Sawejko J
2578 Cop P	3188 Sedlak S
2583 Cuzik H	3195 Siejwa J
2585 Czekaj J	3196 Siemaszek A
2586 Czeszak K 2	3209 Skibiński S
2587 Czelski J	3213 Skorupa J
2591 Dąbrorski W	3215 Sloski J
2592 Daniecki J	3219 Śliwa J
2613 Duga S	3221 Śmiałek P
2614 Dua W	3224 Smoliński W
2615 Duryński I	3227 Sokołowski M
2616 Dubiel J	3228 Sokołowski A
2617 Dul J	3229 Sosnowski A
2620 Dyrek A	3236 Sroka A
2621 Dyląg S	3238 Sratkowski J
2623 Dzięgiel P	3239 Srokowski T
2625 Dziedzina S	3242 Staniszewska Z
2637 Faryński S	3243 Staszczak W
2641 Faliszek I	3246 Stromska K
2648 Fela A	3248 Strozyna J
2669 Gawlik W	3261 Stasik J
2670 Gajewski J	3262 Stopa S
2671 Gawron L	3264 Strański S
2684 Giza F	3265 Stokosa J
2687 Gławczyński S	3273 Świątek T
2691 Górka T	3275 Szeliga M
2692 Górka J	3278 Szatanik J
2710 Grochowina J	3279 Szlak S
2770 Jackowicz A	3282 Szetowski J
2771 Jakubowska N	3283 Szczesny J 2
2773 Jakubowski K	3284 Szczepaniak W
2775 Jatczak J	3288 Szymczak J
2779 Janik A	3290 Szymczak K
2780 Janik J	3292 Szczepanek W
2791 Janiec J 2	3295 Szukalski D
2793 Jazdzyk J	3300 Tatara F
2796 Kawa M	3306 Tomaszewska M
2797 Kaszuba M	3312 Trojan J
2798 Kasperkowna A	3315 Trembacz W
2818 Klis A	3317 Tryba A
2819 Klis W	3325 Turkiewicz F
2822 Kluza W	3326 Turkowski J
2829 Kordon P	3329 Tyrkowski I
2832 Kordylewicz M	3352 Wojciechowski J
2833 Kocołowski S	3357 Wawrzyk J
2834 Kozieł J	3359 Wasilewski A
2836 Kosek K	3361 Wdowiak W
2837 Kozioł J	3368 Węgrzak W 2
2838 Kozioł K	3370 Wesołowski A
2839 Kozioł S	3376 Wilk M
2840 Kosiek F	3381 Wiechecki K
2845 Krol J	3385 Wilczyński F
2849 Krzysiak K	3388 Witkowski A
2852 Krupa J	3392 Wiśniewski J
2861 Kurek S	3393 Wiśnieski L
2862 Kuta S	3394 Witkowski I
2864 Kulpak S	3397 Wiśnieski J
2869 Ladowski J	3398 Witasiak A
2883 Liszka J	3403 Wojtarz S
2884 Ligmanowski S	3405 Wojton S
2903 Małecki S	3407 Wróblewski J
2906 Maczuga M	3410 Wolewicz L
2915 Matkowski A	3412 Wojtowicz A
2916 Manijak A	3414 Wojtonik W
2925 Markowska L	3415 Wróbel R
2936 Mazurkiewicz A	3417 Wysocki F
2938 Mazgaj P	3421 Zając R
2955 Mikulska M	3425 Zapata J
2965 Michalak M	3430 Zaremska R
2970 Mikowski B	3433 Zapolski L
2974 Miljak J	3443 Zurek W
2979 Miskiewicz T	3444 Zuziak J
2983 Młotkowski J	3446 Zukowski J
2988 Motyka S	
2991 Moszewski A	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 10 lipca, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	4.25–4.50
Straights	3.80 - 4.10
Czysta	3.40–3.50
Żytnia	3.80 - 4.10
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	96
No. 3 czerwona	96
No. 4 czerwona	94
No. 2 twarda	95
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	44 - 49
No. 4	52 - 53
No. 4 żółta	53
No 4 biała	52
No. 3	54
No. 3 biała	54
No. 3 żółta	54
No. 2	54
No. 2 biała	54
Jęczmień	48–75
ŻYTO	
No. 2	88
No. 3	81–86
OWIES (buszel)	
Zwykły	38–40
No. 4	41
No. 2	42
No. 2 biały	45
No. 3	42
No. 3 biały	43
No. 4 biały	43
Standard	43
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00–11.50
Pszeniczna	8.50–9.50
Owsiana	9.50–10 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15–16
Limburski	12–13
Masło śmietankowe	25
Firsts	21 - 23
Seconds	18–20
Darries	23
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	20.00–21.00
No. 1 tymotka	18.00–19.00
No. 2	17.00–18.00
No. 3	15.00–16.00
Najlepsza z preryi	12.00–13.00
No. 1	11.00–12.00
No. 2	10.00–11.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	13
Gęsi za tuzin	5.00 - 7.50
KARTOFLE (buszel)	30–45
Nowe beczka	3.00–8.00
Słodkie (beczka)	1.50–3.50
JARZYNY	
Szparagi baksa	1.00– 5.00
Ćwikła pudło	50–75
Marchew buszel	1.50
Kapusta pudło	1.50 2.00
Kalafiory baksa	75 1 25
Ogórki tuzin	50 75
Selery pęk	20
Groch zielony baksa	50–1.00
Sałata baksa	25 50
Cebula pęk	5
„ worek	1.75
Kartofle buszel	30 50
„ nowe beczka	1.00–1.25
„ słodkie beczka	1.00–1.25
Redyski beczka	1.00 2.00
Pomidory 6 koszyków	1.00–3 00
Brukiew buszel	1.00
Groch strączkowy buszel	50–1.75
OWOCE	
Jabłka beczka	5.50–6.50
Banany pęk	75 - 2.00
Ananasy pudło	2.00–4.50
Pomarańcze baksa	2.25–4.00
Cytryny baksa	4.00–5.50
Truskawki 24 kwart	1.00 - 1.65

Przystojna.

Mąż: — Nie siadaj tak zawsze wprost naprzeciw lustra.

Mąż: — A to dlaczego?

Mąż: — Bo już dość, że cię raz widzę!

HUMORYSTYKA.

W karczmie.



— Co wy tu za awantury i waryactwa wyprawiacie?

— A cóż do licha, czy nam się nie wolno za swoje pieniądze zabawić!

Męczennik XX wieku.

— Chodź do parku Lincolna popatrzyć na menażeryę.

— Po co? Mam w domu dwie córki, które jak papugi kłapią po angielsku, żona moja, gdy przychodzę nieco "wstawiony" otwiera na mnie swoją buzię jak krokodyl i tłucze na mej głowie, co jej w ręce wpadnie ze zwinnością małpy, czyż nie mam więc w domu menażeryi?

Odcięła się.

— Znowu znalazłem dziś włos w rosole.

— E! A jak pan gdzieindziej znajdziesz, to pan nic nie mówisz!...

Świadek.

— Gdzie ty idziesz, Pomeranz?

— Ja idę do sądu przysięgacz.

— Nu, a na co ty będziesz przysięgacz?

— Albo ja już teraz mogę wiedzieć, co sze trafi?

Dobra rekomendacya.

Ojciec: — Spodziewam się, że pan nie chcesz żenić się z moją córką dla pieniędzy?

Młodzieniec: — Bynajmniej. Proszę się zapytać mego ojca, czy ja kiedy dbałem o pieniądze.

W sądzie.

Komisarz do złodzieja: — Jak na imię twemu ojcu?

Złodziej: — Jan.

— A matce?

— Nie wiem, proszę pana kumwisorza, bo jak mój ojciec brał ślub z moją matką, to mnie w domu nie było.

Sprytny małżonek.

— Czemu nie zemdlejesz, gdy ci mąż nie chce sprawić nowej sukni?

— Bo, wyobraź sobie, ten nikczemnik bezprzytomność moją wyzyskiwał zawsze na to, aby tymczasem całować pokojówkę.

Chrzest.

Leon Graner: Czy to prawda, że Jojne Pimpel się wychrzcił?

I. Fast: Tak jest. On mi to sam mówił.

L. Graner: Ale powiedz mi, czemu on przeszedł na katolicki wiary, a nie na protestancki?

I. Fast: — Bo mówił, c ou protestantów jest już za dużo żydów.

Pytanie.

Jaka jest różnica pomiędzy prześcieradłem, a słońcem?

Żadna! Bo jednem i na drugiem spotykamy plamy...

Na ulicy.

— Jak się masz Dawid? Co słychać?

— Ot, nic nie słychać.

— Słyszałem, że twoja żona obdarzyła cię piątą pociechą. Prawda?

— Niestety, prawda!

— Na co ci tyle? Już masz cztery?

— Nu, co ja winien, że moja żona najniewinniejszy żart bierze zaraz na seryo...

Amerykańska szybkość.

Rzecz dzieje się w szkole.

— Nauczyciel: Kutasiński! powiedz mi, jakie jest największe miasto w Ameryce?

— Ucze: New York, panie profesorze, jeżeli...

— Nauczyciel: Jeżeli co?

— Uczeń: Jeżeli przez wczorajszą noc większego nie wybudowali.

Na ulicy.

— Niuniu, nie pokazuj nigdy palcami, jak czego chcesz! przestrzega matka po wyjściu z handlu.

— Cóż mam zrobić, gdy nie wiem, jak się rzecz nazywa?

— A to trzeba poprosić kupca, aby pokazał wszystko, co ma, dopóki nie natrafisz na żądany przedmiot.